



WITAMY

Zapraszamy do lektury XII już numeru naszego kwartalnika. W bieżącym roku mija 150 lat od wybuchu Powstania Styczniowego, dlatego naturalnie w prezentowanym numerze znajdziecie Państwo coś niecoś o wydarzeniach z tego okresu. Mamy za sobą okres zimowych ferii, więc tradycyjnie goszczą u nas artykuły o tym, jak wolny czas spędzały nasze dzieci. Prezentujemy ponadto wiosenno-letnią ofertę naszego Pojezierza, a dla ukojenia ciała i duszy - wiersze Pani Janiny Radko z Sosnowicy oraz nagrodzone przepisy kulinarne z Tłustego Czwartku w Ludwinie.

Adam Panasiuk



Członkowie Rady LGD „Polesie” oceniający operacje VI naboru wniosków

VI nabór wniosków rozstrzygnięty!!!

W dniu 4 marca b.r. Rada Stowarzyszenia LGD „Polesie” oceniła 47 operacji, jakie wpłynęły do biura LGD w ramach VI naboru wniosków. W ramach tego naboru złożono wnioski, w których wartość wnioskowanej kwoty przekroczyła 2,6 mln zł. - co jest rekordem w dotychczasowej działalności LGD.

W styczniu LGD ogłosiło nabór wniosków na działania: „Małe projekty”, „Tworzenie i rozwój mikroprzedsiębiorstw” oraz „Odnowa i rozwój wsi”. Z i trzeciego działania był to ostatni już nabór wniosków. Chętni do skorzystania z działania „Tworzenie i rozwój mikroprzedsiębiorstw” mają szansę złożyć jeszcze wnioski bezpośrednio do ARiMR (tj. Lubelskiego Oddziału Regionalnego Agencji Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa), gdyż wiosną ma być ogłoszony ostatni już nabór z tego działania. Przypominamy, że latem zeszłego roku zakończyliśmy w tym okresie programowania (2007-2013) nabór wniosków z działania „Różnicowanie w kierunku działalności nierolniczej”. Zakończyły się również nabory wniosków z tego działania bezpośrednio do ARiMR.

Powróćmy jednak do naszego VI naboru wniosków. Z działania „Tworzenie i rozwój mikroprzedsiębiorstw” złożono 7 wniosków, a

c.d. na następnej stronie ...

w „Odnowie i rozwój wsi” - 10. Szczęśliwie złożyło się, że w obydwu działaniach wnioski niemal w 100% złożono na łączną kwotę, określoną w limitach na nabór. Tak więc wszystkie operacje mogły być ocenione przez Radę pozytywnie i trafią celem dalszej weryfikacji formalno-merytorycznej do ARiMR lub Urzędu Marszałkowskiego Województwa Lubelskiego (UMWL). Jedną tylko operacją z działania „Tworzenie i rozwój mikroprzedsiębiorstw oceniona została za niezgodną z Lokalną Strategią Rozwoju (LSR). Pełne listy wybranych operacji z tytułami i wnioskowanymi kwotami znajdują się na stronie www.lgdpolesie.pl

Z działania „Małe projekty” do biura wpłynęło 30 wniosków, jednakże Rada LGD do realizacji wybrać mogła tylko 27, gdyż wartość wszystkich złożonych wniosków przekroczyła limit na nabór, wynoszący 750 tys. zł. Beneficjentami wybranych operacji są przede wszystkim samorządy gminne, domy kultury oraz organizacje pozarządowe - głównie stowarzyszenia edukacyjne i OSP. Jeżeli weryfikacja wniosków w UMWL przebiegnie poprawnie, to w okresie 2013-2014 odnowione i wyposażone zostaną świetlice wiejskie, utworzone zostaną place zabaw, siłownie, centra wsi. Zaplanowano wiele wydarzeń kulturowo-edukacyjnych i rekreacyjnych. Wśród wybranych operacji znalazła się również monografia historyczna miejscowości, renowacja zabytkowego pomnika, czy renowacja opuszczonych cmentarzy. Pełny wykaz wybranych do realizacji małych projektów również znajdziecie Państwo na naszej stronie www.lgdpolesie.pl.

Informujemy, że zgodnie z harmonogramem naboru wniosków naszej LSR planujemy przeprowadzić ostatni nabór wniosków z działania „Małe projekty” w ostatnim kwartale b.r. Zainteresowanych realizacją fajnych pomysłów zapraszamy już teraz do biura LGD w Cycowie.

Dyrektor Biura LGD
Adam Panasiuk

Po co jest nam potrzebna historia?

Oto kilka refleksji nastolatki, która przypatrywała się przygotowaniom do upamiętnienia 150-tej rocznicy wybuchu Powstania Styczniowego. Była świadkiem odsłonięcia pomnika w Spiczynie (szerzej o tym na str. 11). Wysłuchała przemówień i wykładów adresowanych do młodzieży, a później zadała sobie jedno pytanie - po co jest nam potrzebna historia?

Historię nazywamy nauką o wydarzeniach z przeszłości. Najczęściej kojarzy nam się ona z przedmiotem szkolnym, który jest koszmarem dla wielu uczniów. W dzisiejszych czasach skupiamy się przede wszystkim na przyszłości. Więcej planujemy, niż wspominamy. Zatem w jakim celu potrzebujemy historii?

Słowa nieznanego autora: *Naród, który nie zna swej historii skazany jest na jej powtórne przeżycie* ukazują niebagatelną rolę przeszłości. Pozornie wszystko wygląda w porządku. Hucznie świętujemy zwycięstwo pod Grunwaldem, pamiętamy o ofiarach II wojny światowej. Jednym słowem nie „odcinamy się” od historii. Wszystko w naszych oczach ma wymiar patetyczny. Czy jednak nie za mało mówimy o polskich porażkach? Często przywołujemy powiedzenie: *Historia lubi się powtarzać*. Czy naprawdę w pełni mamy świadomość, co ono oznacza? Wypominamy błędy królom, lecz nie widzimy lub nie chcemy widzieć dzisiejszych licznych potknięć. Nie potrafimy wyciągać wniosków. Nie dostrzegamy ogromnej wagi roli historii, o której wspominał już Ciceron w słowach: *Historia magistra vitae est*.

Zapoznając się z historią naszego kraju, bardziej utożsamiamy się z nim. Gdy poznamy dzieje np. powstańców styczniowych, może docenimy to, co mamy. Porównajmy szaleństwo i bohaterstwo żołnierzy do naszych wiecznych narzekań. Nie potrafiłabym im powiedzieć, że umarli bez powodu. Każda śmierć ma swój sens, prawda? Żołnierze i zesłańcy cierpieli z powodu chłodu i ran, a my „cierpimy”, czekając zimą na autobus. Tylko bagaż przemyśleń, wynikających z poznawania dziejów naszego kraju, jest w stanie uczynić nas świadomymi Polakami.

Ucząc się historii, wyraźnie dostrzegamy związku przyczynowo-skutkowe. Życie pełne jest takich powiązań, jesteśmy wręcz ich „niewolnikami”. Każda decyzja lub czyn stanowią przyczynę albo skutek. Związki przyczynowe są nieodłącznym elementem egzystencji społeczeństw. Spoglądając w przeszłość, uczymy się odpowiedzialności.

Kiedy poznajemy dzieje świata, ocieramy się o znamienite postacie. Nieustannie szukamy osób godnych naśladowania. Zmierzamy jednak w niewłaściwym kierunku, ponieważ zwykle koncentrujemy się jedynie tylko na teraźniejszości. Gdy zdobędziemy wzory postępowania, łatwiej nam będzie się odnaleźć w tzw. dzisiejszym świecie. W swych młodzieńczych poszukiwaniach pamiętajmy o niezwykłych postaciach historycznych.

Napoleon Bonaparte powiedział: *Historia, to uzgodniony zestaw kłamstw*. Przeszłość, choćby i pełna oszczerstw, jest częścią nas. Pozbawiając się historii, degradujemy człowieka do pozycji zwierząt, odmawiamy mu prawa do autorefleksji i krytycznych ocen, skracamy perspektywę w procesie poznawania świata. Dlatego musimy zgłębiać dzieje ludzkości, pamiętać zarówno o porażkach i sukcesach naszego narodu, a także upamiętniać ofiary powszechnie znanych, jak i zapomnianych wydarzeń z przeszłości.

Małgorzata Florek

Klasa IIIa Gimnazjum im. Jana Pawła II w Spiczynie

Redakcja:

Redaktor naczelny:

Adam Panasiuk

Współredaktor:

Małgorzata Leszczyńska

Siedziba redakcji:

Stowarzyszenie Lokalna Grupa
Działania „Polesie”

ul. Nowa 1, 21-070 Cyców

tel/fax: 82-567 7675; 603-311-699

GG: 34540563

e-mail: biuro@lgdpolesie.pl,

adres www: www.lgdpolesie.pl

Druk: Akapit sp. z o.o.

ul. Węglowa 3, 20-481 Lublin

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść przesyłanych artykułów i źródła pochodzenia zdjęć.



Cudze chwalicie...

Wiosna to dobry czas na organizację lub zaplanowanie klasowych wycieczek i to nie koniecznie z dala od domu. Ciekawe atrakcje dla dzieci i młodzieży znajdziemy też w naszej okolicy. Najmłodszy z przyjemnością odwiedzą „Majątek Rutka” w Puchaczowie, gdzie poznają żyjące tam zwierzęta gospodarskie i ich zwyczaje. Ciekawą i bardzo różnorodną ofertę spotkań ze wspaniałą poleską przyrodą dla „maluchów” i „starszaków” przygotował Poleski Park Narodowy. Wizyta w średniowiecznym Słowiańskim Grodzie, to atrakcja dla wszystkich grup wiekowych. Uczniom szkół podstawowych i gimnazjów wiele radości dostarczy wspólne poszukiwanie skarbu na zawieprzyczym wzgórzu. Poniżej prezentujemy najważniejsze elementy ofert w regionie. Szczegółowe informacje znajdziecie Państwo na stronach internetowych organizatorów.

Beata Cieślińska

Poleski Park Narodowy

ul. Lubelska 3a, 22-234 Urszulin
tel. (82) 5713071,
(82) 5713072 wew. 44, 43, 48
www.poleskipn.pl



Oferowane atrakcje: zwiedzanie Muzeum PPN oraz ośrodka ochrony żółwia błotnego, zwiedzanie ścieżek przyrodniczych, umożliwiających obserwację rzadkich gatunków zwierząt i roślin w ich naturalnym środowisku, projekcja filmu o PPN, zajęcia edukacyjne z zakresu przyrody i etnografii Polesia. Wizytę w PPN można zakończyć ogniskiem. Park cyklicznie organizuje dla szkół konkursy wiedzy przyrodniczej i plastyczne oraz rajdy piesze i rowerowe.

Gra terenowa „Laskaris i Teofania” w Zawieprzycach

Fundacja Nadwieprzańskie Horyzonty
Kijany 19, 21-077 Spiczyn
tel. 607906722, 535571919
www.nadwieprzanskiehoryzonty.eu

Oferowane atrakcje: uczestnicy zabawy zostają podzieleni na zespoły, które po wykonaniu kolejnych zadań sprawnościowych lub rozwiązaniu



zagadki otrzymują wskazówki i fragmenty mapy, pozwalające im odnaleźć tajemniczy skarb zawieprzyczego wzgórza. Po zakończeniu gry grupy mogą wziąć udział w grach i zabawach historycznych oraz ognisku.

Gród Słowiański

Wólka Bielecka 7, 21-020 Milejów
tel. (81) 7571261, 693191808
www.horodyszczelbn.pl



Oferowane atrakcje: zwiedzanie grodu, zajęcia interaktywne (m.in. pokazy uzbrojenia, wybijanie monet, tańce słowiańskie, tkactwo, łucznictwo, nauka pisania gęsim piórem), pokazy i warsztaty dodatkowe (lepienie z gliny na kole, nauka gry na instrumentach, kuglarstwo i pokaz tańca z ogniem, kuchnia słowiańska), widowiska plenerowe dla grup zorganizowanych i tury-

stów indywidualnych (w terminach podanych na stronie internetowej).

Majątek Rutka

ul. Wesoła 42, 21-013 Puchaczów
tel. 602555316
www.majatekrutka.eu



Oferowane atrakcje: można obejrzeć zwierzęta polskich ras zachowawczych, objętych programem ochrony zasobów genetycznych (koniki polskie, bydło białogrzbiecie, owce wrzosówki i Uhruskie, gęsi biłgorajskie), a także strusie. Gospodarstwo zaprasza grupy i turystów indywidualnych na imprezy cykliczne z pokazami: święto dojenia krowy (czerwiec), pokazy strzyżenia owiec (wrzesień), święto pieczenia gęsi (listopad). Dodatkową atrakcją stanowi degustacja serów oraz wspólny posiłek przy grillu.

Zapraszamy

**Kameralne
Pojezierze**



Zapraszamy do Gminy



rozwój tych terenów w prowadzonych badaniach zasobów gazu łupkowego, które zakończyły się próbnymi odwiertami.

Gmina Cyców, to prężnie rozwijająca się jednostka samorządowa. Zdecydowana większość mieszkańców utrzymuje się z rolnictwa, choć wielu z nich zajęło się produkcją ekologicznej żywności, głównie owoców i warzyw. Połowa terenu gminy to obszary chronione, dlatego niejedynemu turysta znajdzie tu miejsce na odpoczynek i obcowanie z naturą. Atutem gminy jest położenie w krainie Pojezierza Łęczyńsko-Włodawskiego, co sprzyja powstawaniu gospodarstw agroturystycznych (np. „Marynka”, „Cyganówka”, Zajazd „Piotr”, Jadłodajnia „Veni Gusto”), oferującymi miejsca noclegowe, tereny rekreacyjne, a także lokalną kuchnię.

Gmina znajduje się na pokładach węgla kamiennego, którego eksploatacją zajmuje się spółka Lubelski Węgiel „Bogdanka” SA. Obecnie na terenie gminy znajduje się szyb w Stefanowie, ale projektowany jest również szyb w Cycowie. Rozwój przemysłu węglowego przyczynia się do wzmożonego osadnictwa, dlatego w każdej wsi wyznaczono tereny pod zabudowę, a najwięcej w Cycowie, Wólce Cycowskiej, Głębokim, Kopinie, Malinówce i Świerszczowie. Władze gminy widzą szanse na jeszcze szybszy

rozwój tych terenów w prowadzonych badaniach zasobów gazu łupkowego, które zakończyły się próbnymi odwiertami. Ważne miejsce w życiu gminy zajmuje historia. To pod Cycowem 7 Pułk Ułanów Lubelskich w dniach 15-16 sierpnia 1920 roku pokonał przeważające siły Armii Czerwonej w tzw. „Bitwie Cycowskiej”. Znaczenie bitwy podkreśla stosowna tablica pamiątkowa na Grobie Nieznanego Żołnierza w Warszawie. Każdego roku ku czci poległym polskim żołnierzom obchodzona jest rocznica tej bitwy. Uczestniczy w nich miejscowa ludność, ale też liczna grupa gości z całej Polski i zagranicy. By w każdym czasie przypominać młodzieży o bohaterskim czynie polskich żołnierzy utworzono w Zespole Szkół w Cycowie Izba Tradycji 7 PUL.

Zapraszamy do naszej gminy. Więcej informacji na: www.ugcycow.pl

Foto: Tomasz Cybulski i Paweł Enskajt



Zaczarowane, powracające wspomnienia



Wójt i Rada Gminy Uścimów - lata 20-te XX w.

Przy okazji Święta Mamy i Taty w Nowej Jedlance w 2012 r. odbyła się wystawa zgromadzonych od mieszkańców starych zdjęć, które od dawna zalegały już tylko w szufladach – zdjęć pięknych i unikatowych, ponieważ ukazują historię kilku pokoleń. Zbierałam je od wszystkich, którzy chcieli się podzielić historią swojej rodziny. Po skanowaniu oddawałam oryginały właścicielom. Później skany te drukowałam na kolorowej drukarce w formacie A4, by każdy mógł rozpoznać osoby bliskie lub znajomych.

Ciekawostką było to, że wiele zdjęć się powtarzało i wtedy rozpoczynała się dyskusja – skąd tyle osób ma takie samo zdjęcie? Zmarli nasi pradziadowie i tylko czasami dzięki starej fotografii możemy przypomnieć sobie rodzinę, nawet do kilku pokoleń wstecz. Kiedyś więc rodzinna była silniejsza, nasi dziadkowie pamiętali nawet o najdalszych krewnych, a przynajmniej znali ich z imienia i nazwiska. Dziś świat biegnie coraz szybciej i ciągle brakuje

czasu na odwiedzanie nawet bliższej rodziny, nie mówiąc już o dalekiej, a ludzie coraz bardziej zamykają się w swoich czterech ścianach i zapominają o sąsiadach. Ale ciągle pamiętają dawne czasy i tą pamięć trzeba ocalić, zapisać, sfotografować, bo cóż będą warte przyszłe pokolenia bez pamięci o naszych dziadach i pradiadach?

Równocześnie z wystawą starej fotografii zrobiłam z kobietami z Jedlanki wystawę przedmiotów starych, prawie zapomnianych, ale ciągle z nostalgią przechowywanych na strychach i w piwnicach. Chyba żadna z nas nie spodziewała się, że tak wiele rzeczy dostaniemy na wystawę. Były więc żelazka, radio, przepiękne obrazy święte, cudnie tkane kilimy babcine i piękne obrusy, wyszywane starymi wzorami, kałamazarz stał obok pięknie rzeźbionego stołeczka, na którym leżały śliczne serwety i bieżniki, tkane przez chyba jeszcze nasze prababcie, były kołowrotki i maselniczka obok mydelnicy, nawet tarta się uchowała i jeszcze pięknie rzeźbione wagi i wiele innych cudnych rzeczy, o których nawet my już nie pamiętamy, no bo któż ma jeszcze stare dzieże do chleba, czy saganek, który się uchował na płocie.

Te piękne, stare zdjęcia jeszcze długo krążyły po wsi, wszyscy chcieli je jeszcze raz z bliska obejrzeć. Do dziś trzymam je w komputerze, bo coraz ktoś chce, aby je wydrukować, bo to jego dziadek, czy



Nauczyciele i dziatwa szkolna - Jedlanka w latach 30-tych XX w.



Początki w nowej szkole w Nowej Jedlance - ok. 1940 r. ↑

Partyzantka Sidor z Rudki Starościańskiej →

Dla takich chwil wzruszeń i łez warto robić wystawy starej, choćby najbardziej zapomnianej fotografii.....

Pozdrowionka z naszej pięknej Nowej Jedlanki

Barbara Starownik

Prezentowane zdjęcia zebrano od mieszkańców Jedlanki i okolic

babcią, a on już po nim nie ma pamiątek. Część zdjęć, zwłaszcza dotyczących historii szkoły, czy wsi, utrwalił na pamiątkowych tablicach, które wiszą na sali spotkań mieszkańców wsi. Było to piękne spotkanie mieszkańców kilku wsi, bo magnesem stały się dzieciaki z naszej szkoły, które przygotowały piękny program rodzicom pt. „Mamo, Tato – dziękuję”. Było pięknie, wzniosłe i uroczyste. Nawet konkurs potraw kulinarnych nam się udał, bo było dużo dań do oceny. Na konkurs zagościła Pani Prezes LGD „Polesie” Małgorzata Leszczyńska. Zaśpiewał nam ślicznie Chór Męski Uścimowski.

napiszę, ponieważ w tym roku chcą także coś pięknego przygotować. Z góry już więc zapraszamy na festyn, który chcemy zrobić z jeszcze większym rozmachem.

Naszą wystawę starych zdjęć wspominają do dzisiaj wszyscy – starzy i młodzi. Choć trudno już dziś ustalić okoliczności i rok ich wykonania, a mrok dziejów kryje też sposób, w jaki znalazły się w archiwach rodzinnych, to może ktoś jeszcze się rozpozna. Mam nadzieję, że przy następnej wystawie jeszcze nie raz usłyszymy okrzyk jakiejś babci: „Mój Boże, przecież to małe dziecko, to ja!”

Obiecałam dzieciom, że o tym



Członkowie Ligi Morskiej i Kolonialnej w Jedlance - lata 30-te XX w. ↓

Mieszkańcy Jedlanki w Ostrowie Lub. przed wojną →



A my w imieniu redakcji gratulujemy **Pani Basi Starownik** takiej pasji. Zachęcamy innych do zbierania kopii starych fotografii, gdyż w przyszłym roku chcemy wydać album „Polesie w dawnej fotografii”. Wszystkich chętnych do włączenia się w tworzenie tego albumu prosimy o kontakt lub zapraszamy do biura.

Adam Panasiuk



150 lat bitwy pod Urszulinem



Starania Zespołu Szkół w Urszulinie o utworzenie pomnika przyrody w pobliskim urszulińskim lesie odkryły zapomnianą historię, związaną z dębem rosnącym w lasu za byłą hurtownią wód w Urszulinie. Jest on najstarszym drzewem w okolicy, liczy sobie ponad 250 lat. Miejsce, w którym rośnie zostało zapomniane i zaniedbane, a posiada ciekawą historię, sięgającą końca XIX wieku.

Według opowieści pani Bronisławy Grabowskiej z Dębowca pod tym dębem zostali pochowani dwaj polscy powstańcy z 1863 r. Zginęli oni z rąk Rosjan w bitwie pod Urszulinem w dniu 7 lipca 1863 r. W tajemnicy przed zaborcami pochowali tam ich okoliczni mieszkańcy, a na dębie przybito krzyż, by upamiętnić to miejsce. Dąb ten rósł na niewielkim wyniesieniu, prawdopodobnie na polanie lub skraju debowego lasu, należącym później do urszulińskiego dziedzica Józefa Donata Przybyszewskiego.

Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości w 1918 r. okoliczni mieszkańcy za zgodą dziedzica postawili przy tym dębem okazały krzyż. Niestety, w latach 30-tych Przybyszewski wydzierżawił las, a dzierżawcy zaczęli jego wycinkę. Miał być ścięty również i dąb, lecz polscy drwale odmówili jego ścięcia i w ten sposób pozostał. W czasach PRL-u nie można było przy nim składać kwiatów, a krzyż zniszczono. Wówczas mieszkańcy przybili na dębie nowy, mały krzyżyk. Kilkakrotnie władze zrywały go, lecz pojawiały się kolejne. W latach 60-tych ludzie przychodzili tu modlić się ludzie i odprawiali nabożeństwa majowe. Pani Marzena Solarska wspomina, że zawsze na Wszystkich Świętych palono przy nim znicze. Obecnie o dębem zapomniano, a wypadłoby przypomnieć o poległych partyzantach i bitwie, jednej z większych w naszym rejonie.

Jak doszło do bitwy, opowiadają pamiętniki ich uczestników. Rankiem 7 lipca do dworu w Lejnie przemaszerowały na odpoczynek oddziały powstańcze dowodzone przez Józefa Jankowskiego (ps. Szydłowski) i Adama Zielińskiego. Przybyły z rejonu Parczewa, który został na początku lipca zajęty przez silne oddziały pościgowe Rosjan – 2 kompanie piechoty, szwadron ułanów, 50 kozaków i 2 działa z asekuracją. Dowodził nimi

major Ostachiewicz. Dwór w Lejnie pełnił wówczas funkcję stacji pocztowej nr 15, co było kamuflażem dla administracji rosyjskiej. Tak naprawdę był to powstańczy punkt wywiadowczo-sanitarny, obsługiwany przez dziedzica Józefa Seweryna Liniewskiego, weterana powstania listopadowego z 1831 r. i członka powstańczych władz cywilnych. Około

10 rano atak przypuścili kozacy z piechurami. Rosjanie znaleźli się tu za ściganym innym oddziałem powstańczym ze zgrupowania Karola Krysińskiego. Aby nie zdradzić faktycznej roli, jaką pełnił dwór, powstańcy bez boju wycofali się przez wieś do lasu. W tej fazie spotkania z nieprzyjacielem nikt nie został nawet ranny. Powstańcy przemieszczali się leśnymi duktami, a znacznie wolniej za nimi Rosjanie. Chcieli się dostać na trakt pocztowy z Włodawy do Lublina. Między Kozubatą, a Urszulinem zostali niespodziewanie zaatakowani przez podążającą z Lublina rosyjską kolumnę pułkownika Szelkinga, składającą się z 3 i ½ kompanii piechoty z 2 działami oraz 1 i ½ sotnią kozaków. Nieprzygotowany do walki Jankowski nie ryzykował starcia i ostrzeliwując kierował się do Urszulina. Tymczasem w Urszulinie już toczył bitwę powstańczy patrol z oddziału Karola Krysińskiego, atakowany przez kolumnę rosyjską, goniących powstańców od strony Andrzejowa i Wereszczyna.

Bitwa pod Urszulinem toczona była w sposób chaotyczny, zarówno przez dowódców carskich, jak i powstańczych. Żadna z walczących stron nie posiadała rozeznania, co do położenia sił własnych i przeciwnika. Nie dążono do rozstrzygnięcia walki. Jeszcze większą dezorganizację wniosło do bitwy przybycie pod Urszulin powstańczego oddziału majora Ruckiego. Przybył on tutaj z zamiarem pomo-



Ryc.: Atak Lewandowskiego na Podlasiu

cy walczącym powstańcom. Pod ogniem rosyjskich dział przeprowadził atak kosynierów. W tym czasie oddziały Krysińskiego, Janowskiego i Zielińskiego wycofały się z pola bitwy w kierunku północnym, do powstańczego obozu w Lipniaku. Cały ciężar walki spoczął więc na oddziale Ruckiego. W dodatku w zasadniczej chwili bitwy Rosjanom przyszły z pomocą posiłki dowodzone przez Ostachiewicza, goniące powstańców od Lejna. Świeże zastępy nieprzyjacielskie uderzyły na prawe skrzydło oddziału Ruckiego, zatrzymały ich jednak celne strzały powstańców, a nawet zmusiły do chwilowego odwrotu. To pozwoliło polskiemu trzykrotnie mniejszym oddziałom Ruckiego na wycofanie się z walki i odwrót w kierunku Chełma zasadniczych sił, a części do pobliskiego Świerszczowa (oddział podporucznika Piotra Piotrowskiego). Za głównymi siłami powstańców ruszyły w pogoń oddziały rosyjskie, jednak zostały wstrzymane ostrzałem powstańczej kawalerii Zawadzkiego i pozorowanym atakiem ze skraju lasu kosynierów Witkowskiego. To spowodowało, że Rosjanie zatrzymali się w Urszulinie i Andrzejowie. Po przenocowaniu obie ich kolumny (Szelkinga i Ostachiewicza) pomaszerowały najpierw na wschód przez Hańsk i Lutę, a potem na północ na Brus i Lu-

c.d. na następnej stronie ...

bień. W Lubieniu oddziały rosyjskie się rozłączyły – Ostachiewiczza wróciły do garnizonu w Radzynie, natomiast Szelinga poszły do Sławatycz, gdzie ponownie starły się z wojskami powstańczymi Krysińskiego, Jankowskiego i Zielińskiego.

W potyczce pod Urszulinem straty powstańców w ludziach były znaczne: u Jankowskiego 2 zabitych i kilku rannych, u Ruckiego 7 zabitych (nie wiadomo

gdzie są pochowani) i 13 rannych. Tych 2 zabitych od Jankowskiego prawdopodobnie zostało pochowanych pod wspomnianym dębem, o którym opowiadała Pani Bronisława Grabowska. Rosjanie mieli 15 zabitych i 2 rannych.

Brak współdziałania między oddziałami powstańczymi liczącymi razem ok. 1600 ludzi, a także brak rozeznania sił przeciwnika sprawił, że w bitwie pod Urszulinem powstańcy nie odnieśli zwycięstwa nad wojskami rosyjskimi. Z przebie-

gu bitwy wynika, że każdy dowódca działał na własną rękę, chcąc ratować własny oddział. Analogiczny brak współdziałania ze strony przeciwnika uchronił powstańców od większych strat.

Zbliżająca się „okragła rocznica” może zdopinguje miejscowe społeczeństwo i władze do upamiętnienia miejsca bitwy stosownym pomnikiem pamięci.

Wiesław Piotrowski

Mord przy kopcach w Urszulinie

W poprzednim numerze przedstawiłem Państwu zeznania i relacje osób - świadków okrutnej zbrodni na ludności żydowskiej w Urszulinie w 1942 roku. Nie była to jedyna tragedia wojenna w Urszulinie. Dwa lata później również w bestialski sposób hitlerowski okupant zamordował 25 polskich i ukraińskich mieszkańców Urszulina, Zabrodzia i okolic. Dzięki zebranych przeze mnie relacjom świadków, jak również zeznaniom składanym w dochodzeniu śledczym w latach 60-70-tych (znajdujących się obecnie w Komisji Badań Zbrodni Hitlerowskiej w Polsce Instytutu Pamięci Narodowej o/Lublin) mogę Państwu zarysować przebieg zbrodni i odczucia świadków oraz krewnych zamordowanych.

Zbrodnia wydarzyła się w dniu 25 kwietnia 1944 roku. W czasie tym okolice Urszulina faktycznie nie były kontrolowane przez okupanta. Był to teren zabagniony, a zimą i wczesną wiosną nieprzejezdny, co sprzyjało działalności partyzanckiej zwłaszcza, że spalone były mosty na Włodawce w Michelsdorfie i Kołaczach. W dniu 3 marca partyzanci z Brygady im. Wandy Wasilewskiej Borysa Kołosenki (około 20 osób) zamordowali w Urszulinie wójta Andrzeja Schwedowskiego i podpalili budynki posterunku, zarządu gminnego oraz poczty. W styczniu oddział Batalionów Chłopskich zniszczył linię telefoniczną łączącą Urszulin z Cycowem. W dniu 20 kwietnia partyzanci z prosowieckiego oddziału im. Józefa Stalina zatrzymali i uprowadzili pod Urszulinem samochód pocztowy.

Powód, dla którego Niemcy wysłali do Urszulina swoje wojska, był związany z napadem na ukraińskiego postańca „starosty włodawskiego” Bluma, który wysłał go do Janiny Karpińskiej z zaproszeniem na święta. *Miał on na głowie skórzaną czapę, taką co Ukraińcy nosili, i jak nasi go zobaczyli, to zaraz ruszyli go obrabować* – opowiada Klementyna Kozłowska. Franciszek Kamiński uzupełnia: *W Urszulinie zaraz zaczęli rozpowiadać, że jedzie ktoś zabić Karpińską. Kilku ruszyło wtedy do Kulika* (tj. byłego granatowego policjanta), *który chował się w zabudowaniach u Przybyszewskich, a ten pijany zaczął postańca gonić. Za nim pobiegło kilku z Urszulina, w tym Henryk Kozłowski. Na moście przy dworze zaczął strzelać, wylegitymowali go i zabrali konia, ale jego puścili. Ten schował się pod wierzbą w parku Karpińskiej i widział, jak tego konia prowadzili do Jarząbków.* Klementyna Kozłowska dodaje: *Postaniec poszedł do Karpińskiej, dał list i opowiedział całą historię. Ona poszła do Jarząbka, kazała oddać konia i tak zrobili. Ale, gdy postaniec wrócił do Adampola, opowiedział wszystko Blumowi.* Relacje świadków potwierdzają zeznania Konstantego Jarząbka, który w przesłuchaniu kilkanaście lat po wojnie po-



wiedział: *Na wiosnę u mnie w domu ukrywał się Józef Klauda, którego poszukiwali Niemcy. Przed świętami Wielkiej Nocy miejscowi partyzanci z Urszulina zatrzymali niedaleko mojego gospodarstwa postańca, który wiózł list od Bluma – pełnomocnika starosty niemieckiego z Chełma, który urzędował w czasie okupacji we Włodawie – do właścicielki majątku Nowy Andrzejów Karpińskiej Janiny. Postaniec ten jechał konno wierzchem. Partyzanci zabrali mu konia i przeczytali list. Na koniu tym jeden z partyzantów przyjechał do mojego gospodarstwa do Józefa Klaudy, by pochwalić się, iż zabrali postańcowi konia. Klauda, jako dowódca ich powiedział, że źle zrobili i aby konia niezwłocznie zwrócili temu człowiekowi.*

Przecucia Klaudy spełniły się, gdyż interwencja Bluma była błyskawiczna. Wysłał do Urszulina wojsko, by zatrzymać lub zabić sprawców napadu, a gospodarstwo Jarząbków spalić. *Spotkała nas tragedia, choć ci z koniem nawet na nasze podwórko nie weszli. Przechodzili obok nas i to wystarczyło – powracała pamięć Rozalia Ostasz. Do Urszulina przyjechały 2 samochody ciężarowe z żandarmerią, w trzecim osobowym jechał Blum. Świadkowie widzieli również Zeligera – zarządcę majątku ziemskiego w Adampolu.*

Zbliżając się do Urszulina Niemcy natrafili na ludzi wybierających kartofle z kopców kontyngentowych. Około 20 kopców ziemniaków, po 50 m długości każdy, znajdowały się od strony Miechelsdorfu (między kanałem, a dzisiejszą ul. Kwiatową). Miejsce to na zbiór ziemniaków wyznaczono już jesienią 1942 roku. Z *Zienek i Górek Ukraińcy* wywozili dziennie nawet kilka furmanek. Przyjeżdżali głównie w nocy. A rano nasi kończyli, skoro Niemcy nie reagowali – powracała pamięć Urszula Wiczuk. Tadeusz Sidorowski zeznawał, że od wiosny ziemniaków tych nikt (tj. ze strony okupanta) nie zabierał. Najczęściej przy kopcach można było spotkać przesiedlonych Poznaniaków, gdyż ich sytuacja materialna była najgorsza (w wyniku przesiedleń mało kto miał własne płody rolne), a także członków okolicznej partyzantki, którzy sprzedawali ziemniaki i za zarobione pieniądze kupowali broń.

Do tragedii doprowadziła paniczna reakcja mieszkańców. *Jak ci zobaczyli, że jadą Niemcy, to zaczęli uciekać, a oni zaczęli do nich strzelać* – wspominała Urszula Wiczuk. *Wtedy też z ojcem wybieraliśmy. Nagle zaczął wyć nasz pies. Ja powiedziałam ojcu, żeby jechać, ale on jeszcze nie chciał, bo wóz nie był pełny. Ale kobyła się zerwała, więc pojechałem, to i ojciec za nami poszedł. Tata do budynków nie doszedł, a już Niemcy byli* – opowiadał Eugeniusz Lewandowski. Jego brat Antoni dodaje: *Koło naszego gospodarstwa była przyzma gnoju. Tam zrzuciliśmy ziemniaki, przykryliśmy gnojem i uciekliśmy aż na Wielkopole. O początkach masakry zeznawał Tadeusz Sidorowski: Rano do Urzędu Poczтового w Urszulinie przyjechał Niemiec, który jak później dowiedziałem się był prawdopodobnie burmistrzem we Włodawie i nazywał się Blum i miał powiedzieć, że chce rozmawiać przez telefon z Marią (właśc. Janiną) Karpińską – dziedziczką w Andrzejowie Nowym. (...) Gdy poinformowałem, że telefon jest nieczynny, poleciał mi udać się pieszo do Andrzejowa i wezwać do Urszulina Karpińską. Powiedział mi również, abym wzięła ze sobą kij, przywiązała do niego białą chusteczkę, gdyż w innym przypadku mógłbym zostać rozstrzelany.*

Pierwszą ofiarą został Władysław Kosacki z Michałowa. Urszula Wiczuk wspominała, że jego, to już przed domem zabili. *Patrzył się, jak Niemcy jadą i wtedy go zastrzelili. Podobnie Andrzejewski.*

Gdy usłyszał strzały, to wybiegł z domu i zaczął uciekać w pole. Zabili go. Wersję tą potwierdziła żona Andrzejewskiego – Natalia Baranowska: Znalazłam męża niedaleko krzaków około 30 m. od domu. Był martwy. Jak sobie przypominam miał postrzelone nogi, postrzały w okolicach jamy ustnej oraz w głowę. (...) Mój mąż pozostawał w mieszkaniu, gdy usłyszał strzały wybiegł z mieszkania na podwórko i pobiegł w kierunku niedaleko znajdujących się krzaków – nie dobiegł tam jeszcze, gdyż po drodze został zabity.

Żołnierze podążyli za tymi, którzy zaczęli uciekać, chociażby za Władysławem Grabowskim i jego synem Józefem. *Mój ojciec wraz z bratem w tym czasie jechali furmanką z Urszulina w stronę Andrzejowa. Do jadących strzelano. Na skutek tych strzałów został raniony brat w nogę, a ojciec w rękę, obaj zeskoczyli z furmanki i zaczęli uciekać. Niemcy dopędzili jednak ojca i zatrzymali – bratu udało się zbiec. Zbiegł on do pobliskiego rowu, gdzie położył się i tam przetrwał. Ojca prowadzono w kierunku Urszulina, w drodze zabito go strzałem w tył głowy – zeznawał Jerzy Grabowski. O dalszych losach Józefa Grabowskiego opowiedziała Rozalia Ostasz: *Józek dostał w udo, ale razem z nimi uciekało dwóch z Andrzejowa i jego zabrali. Schował się w pierwszym rowie w krzakach i czekał do wieczora, aż brat Jurek po niego przyszedł. W podobny sposób zginął Ludwik Gawroński z Dębowca. W godzinach rannych ojciec wraz z bratem Stanisławem pojechali do Urszulina po ziemniaki, które ludzie brali z kopców usypanych z dostaw kontyngentowych. (...) Ojciec mój odjechał od kopców z ziemniakami o jakiś kilometr i w drodze został raniony w nogę, raniony został również Kostańczuk. Do rannego ojca podbiegli Niemcy, kazali mu wstać, gdy ten nie mógł, zastrzelili go leżącego na ziemi. Kostańczuka puszczono do domu. Brat, który był razem z ojcem zbiegł w innym kierunku i tym samym ocalał - zeznawał jego syn Jan.**

Ludzie chowali się w budynkach, zakrzaczeniach i rowach. *W rowie ukryto się siedmioro. Skulili się i czekali, aż wojsko odjedzie. Wtedy doszedł Ukrainiec i strzelał do każdego z bliska. Jak doszliśmy na miejsce, to Lucia była postrzelona w głowę przez zakrywające ręce. Mój brat (tj. Hieronim Jung) miał kulę w oku i w plecach. Zabili tam też Krazuzę i Środka z Nowego Załuczca – opisuje wydarzenia*

Klementyna Kozłowska. Relacje potwierdza Bronisława Kozłowska, siostra zamordowanej Ludwiki: *Później Niemcy zaczęli chodzić po domach. Na skutek strzałów i wrzawy, jaka w związku z tym powstała we wsi ludzie uciekali z domów do pobliskich krzaków-lasów. Do ludzi tych Niemcy strzelali. Moja siostra Ludwika przebywała w domu. Jak usłyszała strzały wyskoczyła oknem z mieszkania i uciekła w kierunku łąki, przez którą wykopany był rów. W tym rowie się ukryła. Prócz niej ukryło się tam kilka osób. Niemcy jednak dotarli do tego rowu i zastrzelili wszystkie osoby znajdujące się tam. Byli wśród nich Józef Pajczkowski z Zabrodzia i Konstanty Krauze z Dębowca. Do Urszulina udałam się wieczorem. Jedną z napotkanych kobiet powiedziała mi, że mój mąż leży na łące koło rowu zabity. (...) Miał przestrzeloną a właściwie rozbitą całą głowę, miał również postrzał w dolną część szyji. Zabrałam ciało męża do domu i pochowałam na miejscowym cmentarzu – zeznawała Janina Krauze.*

Trzy osoby zastrzelono w stodole, o czym wspominał Tadeusz Sidorowski: *Kilka osób ukryło się w stodole, która obecnie (tj. w 1969 r.) jest własnością Konstantego Jarzabka, a w tym czasie należała do jakiegoś Żyda. Tam znaleziono ich i trzech rozstrzelano. W stodole tej był również Mieczysław Szewc zam. w Dębowcu, który był ukryty głęboko w słomie i uratował się. Ciała pomordowanych znajdowały się na polach w promieniu około 1 kilometra. Na drugi trzeci dzień przyjeżdżały rodziny pomordowanych i zabierały ciała. Jedną z osób zastrzelonych w stodole był Tomasz Jung z Kozubaty. Dowiedziałam się, że Niemcy mordują ludzi w Urszulinie. W niedługim czasie po tym zaniepokojona o syna udałam się pieszo do Urszulina. (...) Szukałam syna, nie pamiętam kto powiedział, że syn mój jest w jednej ze stodół. Poszłam tam i znalazłam zastrzelonego. Miał przestrzeloną klatkę piersiową od lewej ku prawej stronie. Prócz syna leżało tam jeszcze kilku zabitych – zeznawała Maria Jung.*

Tego dnia prawdopodobnie zastrzelono łącznie 25 osób. Z mieszkańców Urszulina zginęli: Władysław Grabowski, Stanisław Andrzejewski, Lu-

c.d. na następnej stronie ...

dwika Kozłowska, Hieronim Jung, J. Kostańczuk.

Z innych miejscowości zginęli: Władysław Kosacki z Michałowa, Apolonia Jung z Wiązowca, Tomasz Jung z Kozubaty, Konstanty Krauze z Dębowca, Helena Hołod z Michelsdorfu, Stanisław Kozioł z kolonii Wytuczno, Maria Gierlińska ze Starego Załucza, Jan Gościński ze Starego Załucza, Ludwik Gawroński z Dębowca, Jan Środek z Nowego Załucza, Marianna Koper z Olszowa, Józef Pajączkowski z Zabrodzia, S. Kosiński, J. Konopka.

Zatrzymano, a następnie zamordowano w Borku koło Chełma: Stefana Karbowskiego i jego żonę Stefanię z Zabrodzia, B. Majewskiego z Urszulina, Tadeusza Sironia z żoną z Zabrodzia, Wacława Śliwińskiego z matką z Zabrodzia.

Wielu zostało rannych. *Ja uciekałam z koleżanką Helą Tadzikówną, z Poznańskiego tutaj przyjechała, i Natalką Andrzejewską. Troszkę bieglyśmy i upadałyśmy. I tak na zmianę. Ale zaraz zobaczyłam, że Hela krwawi, nawet nie było słuchać jak dostała. Zawieźli ją na Załucze do Rempatów. My ukryłyśmy się z Natalką. Jak wróciłyśmy, to Natalka dowiedziała się, że jej ojca zabili – opowiada Janina Walecka. Niektórzy schronili się w zabudowaniach Emiliana Kędzierskiego. Urszula Wiczuk wspominała, że gdy przyjechali Niemcy, to ja z siostrą rozrzuciłyśmy na polu gnój. Strzelali do nas, ale nie uciekałyśmy, bo by wtedy na pewno nas zabili. Gdy zobaczyli, że w rękach mamy tylko widły, to pozwolił pójść do domu. Uciekła też rodzina Lewandowskich: Moja mama ukryła się u Karpińskich, a ja z bratem schowaliśmy się w lasu pod Zastawiem – opowiadał Eugeniusz Lewandowski. Za uciekającymi mieszkańcami Ukraińcy i Niemcy dotarli do Zabrodzia. Kowalski pobiegł z łopatą na wieś, by powiedzieć, co się dzieje w Urszulinie. Niemcy myśleli, że w rękach trzyma broń, więc zaczęli strzelać. Wielu z Zabrodzia zabrali – opowiada Klementyna Kozłowska. Karbowskich i Sironiów zabrali z majątku Stary Andrzejów, w którym pracowali.*

Po masakrze hitlerowcy zaczęli przeszukiwać mieszkania. Stanisław Ostasz zeznawał, że zaczęli chodzić po domach i stodołach i gdzie kogoś znaleźli to zabijali na miejscu i rabowali. Klemen-

tyna Kozłowska dodała, że *od nas z domu zabrali zegarek, dywan, poduszkę oraz artykuły żywnościowe. W tym samym czasie kilku żandarmów udało się do zabudowań Jarząbków. Mieszkająca po sąsiedzku Rozalia Ostasz wspominała, że jeszcze nie doszli do nas, a już ślepa kula od strażów w Urszulinie zabiła nam krowę. U Jarząbków, oprócz gospodarzy, przebywali Petronela i Marian Ostaszowie, dwunastoletni Antoni Kamiński i Majewski. Konstanty Jarząbek zeznawał, że jak do domu mojego wpadli Niemcy, kazali mi wraz z żoną i synem wyjść na podwórko, gdzie położono nas na ziemi. W między czasie któryś z Niemców podpalił moje zabudowania gospodarskie. Jeden z Niemców chciał nas zastrzelić, skierował już do nas pistolet. W tym czasie nadjechała Karpińska Janina – która mówiła po niemiecku i uratowała nas od śmierci. Niemiec odstąpił od swojego zamiaru. Żonie mojej i synowi polecił pójść do sąsiadów, a mnie zabrał ze sobą i popędził w kierunku poczty. Razem z nim zabrano Majewskiego. Po interwencji Karpińskiej nawet sami Niemcy pomagali ratować płonące zabudowania. Zwierzęta puszczali, ale budynki spłonęły – dodała Rozalia Ostasz.*

Pozostałym udało się uciec. Na samym początku uciekła Zofia Jarząbek, która wykorzystując osłonę dymu, udała się w stronę andrzejowskiego dworu. Niemiec za nią strzelał, ale ona kilka razy upadała i nie trafił w nią. Po nią wybiegła Karpińska – opowiadała Rozalia Ostasz. Uciekli również Ostaszowie. Do zabudowań weszli Niemcy – matka wraz z bratem ukryła się w piwnicy. Po pewnym czasie zorientowali się, że dom pali się. Rękami wydrapali otwór w ziemi i przez otwór ten wydostali się na zewnątrz. W dymie oddalili się na od zabudowań, lecz Niemcy zauważyli ich i zaczęli strzelać. Mimo strażów matce i bratu udało się zbiec do sadu majątku Karpińskiej – zeznawał Stanisław Ostasz. Marek Kamiński opowiada natomiast, jak uratował się Antoni Kamiński: *Mój ojciec leżał przed przygotowanym do rozstrzelania karabinem maszynowym. Podpalenie zabudowań Jarząbków spowodowało postępującą eksplozję ukrytej w słomie amunicji. Przestraszyło to okupantów i wywołało zamieszanie, które mój tato z innymi zdołał wykorzystać i zbiec. Mówiło się, że podniósł z ziemi karabin z nadpaloną kolbą, który wypadł z płonącej strzechy, a następnie wrzucił go do studni.*

Jarząbka i Majewskiego zaprowadzono do gospodarstwa Emiliana Kędzierskiego, w którym już znajdowała się kilkunastoosobowa grupa. Jarząbek ocalał, co opisał w zeznaniu: *Z domu wyszedł Kędzierski Emil, który podszedł do furtki i zapytał mnie, co ja tu robię. Odpowiedziałem, że zostałem zatrzymany, a moje gospodarstwo zostało podpalone. Kędzierski dał mi papierosa i wspólnie zapaliliśmy. W tym czasie podszedł Niemiec z krzykiem „luz” i kazał mnie i Kędzierskiemu stanąć w grupie zatrzymanych. W międzyczasie zobaczył to Blum i krzyknął „Kędzierski zu hauze”. Kędzierski cofnął się w kierunku domu, a ja z nim razem. Z grupy zatrzymanych uciekł także Jan Leszczyński. Obok kartofle sadziła Sidorowska. Wtedy ojciec ukradkiem podszedł do niej, złapał koszyk i zaczął sadzić. A później z tym koszykiem dalej i dalej, aż wreszcie uciekł za zabudowania i pobiegł do Karpińskiej – opowiada Bogusław Leszczyński. Waleria Kędzierska zeznała, że z grupy tej udało się wydostać więcej osób. Na interwencję moją i naczelnika poczty miejscowej (tj. Tadeusza Sidorowskiego) Blum zwolnił kilka osób, w ten sposób, że odwrócił się, a osoby które miały być zwolnione odeszły z grupy i schroniły się w moim mieszkaniu. Jedną z nich był Józef Kozieradzki.*

Po zakończeniu akcji Blum z Zeligerm zjedli obiad u Emiliana Kędzierskiego. Waleria Kędzierska zeznawała, że Blum wielokrotnie przed tym przyjeżdżał do Urszulina w sprawie rekwirowania bydła i gdy przyjeżdżał, to jadał u nas w domu obiady. Następnie zatrzymanych załadowano na samochody ciężarowe. Przy kopcach pozostała duża ilość furmanek, stąd też Niemcy, tym co przeżyli, nakazali z załadowanymi furmankami jechać do Włodawy. Gdy dojechali do Wytuczna, to zobaczyli, że nikt nie jedzie, więc rozjechali się w różne strony, głównie na Wólkę Wytucką – wspomina Klementyna Kozłowska. Część z zatrzymanych trafiło do obozu w Majdanku, a pozostałych zamordowano we wspominanym Borku koło Chełma.

Adam Panasiuk

Jeżeli ktoś posiada informacje, zdjęcia, dokumenty, lub chciałby sprostować informacje dotyczące opisanego zbrodni prosimy o kontakt z redakcją.



„Ocalić od zapomnienia” - krótka historia pewnego pomysłu

W październiku ubiegłego roku na zebraniach członków Chorągwi w Zawieprzycach

pojawił się temat upamiętnienia 150-tej rocznicy wybuchu Powstania Styczniowego. Niezależnie od dyskusji prowadzonych przez polityków, znanych z telewizji i pierwszych stron gazet, w środowe wieczory zastanawialiśmy się nad godną formą uczczenia pamięci żołnierzy walczących o wolność w latach 1863-64. Tym bardziej, że Lubelszczyzna i Podlasie należały do regionów, w których stoczono wiele bitew i potyczek, a działania powstańcze prowadzone były najdłużej i często rozgrywały się w dramatycznych okolicznościach. Pamiątką tamtych dni stały się cmentarze, mogiły w lasach, przydrożne krzyże i lokalne opowieści, powoli odchodzące w zapomnienie.



Izabela Korzeniowska przypomniała miejsca pamięci, znajdujące się w najbliższej okolicy, związane z Powstaniem Styczniowym. Jednocześnie Jacek Krzysiak zwrócił uwagę na fakt, że jego ojciec Stanisław od lat starał się o przywrócenie pamięci o mogile powstańców, usytuowanej przy drodze na kolonię Spiczyn. Przy okazji pokrótce zreferował historię tego miejsca, utrwaloną w relacji Antoniny Kłós, nieżyjącej już regionalistki i bibliote-

karki ze Spiczyna. Wszyscy zgodzili się z wnioskiem, że to miejsce powinno zmienić wygląd i na nowo zaistnieć w społecznej świadomości.

Wiedząc „gdzie”, wiedząc „co”, musieliśmy się zastanowić nad tym, jak to miejsce powinno wyglądać. W trakcie kolejnych dyskusji wyłoniła się dość spójna koncepcja, poprzedzona lekturą opracowań i analizą wyglądu podobnych miejsc pamięci. Należało też uwzględnić warunki topograficzne, zwłaszcza położenie mogiły tuż koło jezdni i dotychczasowe tradycje, pielęgnowane przez okolicznych mieszkańców.



↑ Pomnik powstańców dziś...
← ... i w przeszłości

Wypracowana koncepcja zakładała, że pomnik powinien koniecznie nawiązywać do symboliki Powstania Styczniowego utrwalonej w kulturze polskiej. A więc koniecznie: krzyż z napisem „Gloria victis”, na podwyższeniu sylwetka orła zrywającego się do lotu lub kruszącego kajdany, tablica okolicznościowa i architektoniczne wydzielenie miejsca pamięci ulokowanego między dwiema okazałymi lipami.

Pomysł Chorągwi spotkał się z gorącą aprobatą wójta Mirosława Krzysiaka, który obiecał pomoc przy realizacji przedsięwzięcia. Podczas kolejnych spotkań w Urzędzie Gminy, korzystając ze wskazówek inspektora budownictwa

Macieja Uszyńskiego, wypracowano projekt pomnika.

Wszystkie prace związane z przygotowaniem podłoża i lokacją pomnika przeprowadziła ekipa Zakładu Budowlano-Sprzętowego J. Krzysiak spółka z o.o. z Łęcznej. Wykonaniem metalowego krzyża i charakterystycznego ogrodzenia – na zlecenie wójta – zajął się zakład kowalski Ryszarda Prokopa. Litery i tablicę okolicznościową przygotował Zakład Kamieniarski Jerzego Malczaka z Bystrzycy.

Napis na tablicy informuje, że w tym miejscu spoczywają żołnierze z oddziału płk. Kajetana Cieszkowskiego ps. „Ćwiek”, którzy polegli w Powstaniu Styczniowym. Charakterystyczna rzeźba przedstawia wlatującego orła. Została zakupiona w woj. podkarpackim w miasteczku Kańczuga, dokąd udali się członkowie Chorągwi (J. Krzysiak, A. Gajos) na początku listopada. Niezwykle ważną rolę w procesie tworzenia pomnika odegrał również Piotr Winiarski, historyk i regionalista specjalizujący się w badaniu przebiegu Powstania Styczniowego na Lubelszczyźnie. Kilukrotnie gościł na zebraniach Chorągwi w Zawieprzycach, przedstawiając ciekawe informacje dotyczące walk powstania na terenie gminy Spiczyn, a także stał się konsultantem historycznym naszego przedsięwzięcia.

Na uwagę zasługuje fakt, że ogromny głaz, stanowiący podstawę dla orła i tło tablicy, został zakupiony w Staroście, którego właściciel Kajetan Cieszkowski był dowódcą wspomnianego oddziału powstańczego. Wyboru kamienia dokonali J. Krzysiak i G. Pałstusiak.

Uroczystości związane z odsłonięciem pomnika zostały zaplanowane na dzień 23 I 2013 r. na godz. 12.00 Wartę honorową pełnili strażacy z OSP Spiczyn. Na uroczystość przybyły poczty sztandarowe z okolicznych szkół podstawowych, Gimnazjum w Spiczynie i ZSR w Kijanach, jednostki OSP Januszówka, Chorągwi Zamku w Zawieprzycach. Ceremonii odsłonięcia pomnika dokonali przedstawiciele Chorągwi i władz: wicewojewoda lubelski Marian Starownik, wicestarosta łęczyński Kazi-

c.d. na następnej stronie ...

mierz Budka i wójt Mirosław Krzysiak. Pomnik poświęcił ks. L. Marcinkowski – proboszcz parafii Kijany.

Uroczystość zaszczycili zaproszeni goście m.in. przedstawiciele Biura Poselskiego Henryka Smolarza, naczelnik Wydziału Funduszy Europejskich Małgorzata Kolary-Woźniak, przewodniczący ZZ Policjantów Leszek Drozd, a także regionaliści i przedstawiciele środowisk kultury: Krystyna Zlot, Piotr Winiarski, Kazimierz Parfianowicz, Bernard Chomziuk, Andrzej Koziara, Mieczysław Gajowiak, Andrzej Nowicki, radni gminy Spiczyn, pracownicy UG, uczniowie szkół i mieszkańcy. Członkowie Choraży przybyli w strojach historycznych.

Podniosłym elementem uroczystości był apel poległych, prowadzony przez Wojciecha Krzysiaka przy wtórze werbli. Uroczystość przy pomniku zakończyła się złożeniem wieńców i zapaleniem zniczy przez przedstawicieli władz i Choraży. Kwiaty tego dnia złożono również przy powstańczym krzyżu na cmentarzu w Kijanach i zapalono światło, jako wyraz pamięci o powstańcach poległych w bitwie pod Zezulinem.

Druga część uroczystości – ze względu na niską temperaturę i opady śniegu – została przeniesiona do sali gimnastycznej w Spiczynie, gdzie zgromadzili się uczniowie gimnazjum i szkoły podstawowej. Przybyłych gości powitali

wójt Mirosław Krzysiak i przedstawiciele Choraży – Zenon Kosiński. Okolicznościowe przemówienia przedstawiciele władz województwa, powiatu i biura poselskiego skupiały się na patriotycznym charakterze świętowanej rocznicy. Wszyscy podkreślali rolę współczesnych działań, mających na celu wzmacnianie tożsamości narodowej poprzez odświeżenie pamięci o przeszłości.

Następnie widzowie mogli obejrzeć krótki program artystyczny w wykonaniu uczniów Gimnazjum w Spiczynie. Inszenizacja skupiała się na przedstawieniu roli młodego pokolenia w poszukiwaniu śladów wielkiej historii. Akcentowała różne aspekty życia nastolatków, którzy poważnie żyją teraźniejszością, a historię na kartach podręczników uważają za nudną i trudną. Naturalna gra aktorów przekonała widzów, że w przeszłości narodu każdy może znaleźć coś cennego dla siebie. Wystarczy tylko chcieć...

Naukowy charakter spotkaniu nadały wykłady historyków. Piotr Winiarski przedstawił wybrane epizody Powstania Styczniowego w naszym regionie. Natomiast prelekcja Kazimierza Parfianowicza

dotyczyła walk w regionie Puław, Kazimierza nad Wisłą oraz prezentowała motyw Powstania Styczniowego obecny w malarstwie II poł. XIX w. ze szczególnym uwzględnieniem obrazów Jacka Malczewskiego.

Uroczystość zakończyła się po godz. 15.00 wręczeniem okolicznościowych dyplomów i podziękowań wszystkim osobom, które aktywnie włączyły się w proces odnowy kolejnego ważnego miejsca pamięci narodowej na terenie gminy. W imieniu organizatorów goście zostali zaproszeni do UG w Spiczynie na skromny poczęstunek, który stał się okazją do wymiany opinii na tematy historyczne i społeczne.

*Tekst: Antonina Gajos i Wojciech Krzysiak
Foto: Anna Floryszak-Kosińska i Daniel Mętryba*



TO MY odnieśliśmy sukces w XVIII Wojewódzkim Festiwalu Kolęd w Puławach

Zespół wokalny „TO MY” z Gminnego Ośrodka Kultury w Puchaczowie, odniósł ogromny sukces w XVIII Wojewódzkim Festiwalu Kolęd w Puławach zdobywając **I nagrodę** w kategorii zespołów wokalnych. Założycielem i opiekunem zespołu jest Pan Krzysztof Zgórski, a jego skład tworzą: Patrycja Krzyszczuk, Karolina Stacharska, Karolina Ukalska, Kinga Wiązek, Ewa Zgórska. Ogromny talent i profesjonalizm zespołu potwierdza fakt, że w ciągu 4 dni jury wysłuchało 271 prezentacji (ogółem 1279 wykonawców). W niedzielę 27 stycznia 2013 odbył się koncert laureatów, podczas którego ogłoszono werdykt.

Gratulujemy tak wspaniałych osiągnięć. Jest to ogromne wyróżnienie i uznanie dla pracy zespołu. Życzymy powodzenia i dalszych spektakularnych sukcesów.

Beata Sagan





Zakochani w Zawieprzycach 2013

W krajobraz kulturowy gminy Spiczyn powoli zaczyna wpisywać się wystawa fotografii ślubnej „Zakochani w Zawieprzycach”. Od trzech lat jest organizowana przez Chorągiew Zamku w Zawieprzycach przy współpracy z WDK, działającym obecnie w ramach Gminnego Centrum Kultury w Ziółkowie. Impreza tematycznie łączy się z Walentynkami, obchodzonymi 14 lutego jako Dzień Zakochanych.



Niektórzy sceptycznie odnoszą się do tego święta, akcentując jego zachodnioeuropejski rodowód. Inni podchodzą entuzjastycznie, traktując go jako doskonałą okazję do tego, aby wyznać komuś miłość lub przypomnieć sobie to, co kiedyś ich łączyło... Chorągiew Zamku w Zawieprzycach Atanazego Międzyńskiego herbu Suchekomnaty niewątpliwie zalicza się do drugiej grupy. Choć z definicji nawiązuje do tradycji staropolskich, kulturowo także zwyczaj rycerskie i ochoczo zapatruje się na obce nowinki, które wnoszą do szarej rzeczywistości optymizm i pozytywną energię.

W niedzielne przedpołudnie 17 lutego Lamus, znajdujący się w reprezentatywnej części zespołu pałacowo-parkowego w Zawieprzycach, znów otworzył swe szerokie wrota. Zainteresowani goście chętnie skorzystali z zaproszenia i dość tłumnie przybyli na wernisaż. Wśród nich znaleźli się artyści fotograficy, m.in. Agnieszka i Tomasz Kaczyńscy z Lubartowa, Anna Pakuła, Andrzej „Odys” Wójcik, jak również pani Krystyna Zlot, malarka z Garbowa, której obrazy od listopada 2012 r. można po-

dziwiać w zawieprzycyjskiej galerii. Tegoroczna wystawa fotografii ślubnych wykonanych w okolicznych plenerach prezentowała się wyjątkowo wyraziście i bogato. Wrażenie to wzmocniła ekspresywna kolorystyka tła w odcieniach różu i czerwieni (aranżacja p. Moniki Tomczak).

Na zdjęciach wielokrotnie ukazywały się młode pary: uśmiechnięte, zamyślonie, patrzące na siebie z miłością i nadzieją. Ukazywały się na tle znanych bywalcom wzgórze budowli, czerwonych murów zamku i oranżerii, wewnątrz kaplicy albo ginęły w zieleni krzewów i w cieniu starych drzew, które „pamiętają” czasy Sobieskiego. Wszystkie miejsca wydawały się znane, a jakby nowe, czy jakieś inne... W oryginalny sposób kreowały plenery, oddając urok chwili, w której dwoje ludzi pragnie być razem. A przyroda jest niemy świadkiem bliskości i życzliwym słuchaczem cichych wyznań...

Goście obecni na wernisażu byli zafascynowani różnorodnością i nie szczędzili pochwał, które dotyczyły zarówno fotografii barwnej, jak i zdjęć czarno-białych. Wybrane przez artystów i bohaterów zdjęć plenery podkreślały magię miejsc oraz wyjątkowość „zatrzymanej w kadrze” chwili. Gdzieś tam dało się zauważyć połyskujący z daleka Wieprz, czy aksamit zielonych łąk usianych drobnymi kwiatami. Nawet zwyczajne pole dojrzewającego żyta, w którym ukryli się nowożeńcy, emanowało poezją...

Organizatorzy zadbali o to, aby i druga część spotkania nawiązywała do Dnia Zakochanych. Przecież MIŁOŚĆ, to źródło niewyczerpany i temat-rzeka. Pan Krzysztof Piotrowski zaprezentował słuchaczom wiersze poświęcone miłości, Zawieprzycy i Marysieńce Sobieskiej. Publiczność reagowała co chwila bardzo spontanicznie i często nagradzała autora brawami (on sam mieszka w Łuszczowie, ale od pewnego czasu stał się sym-



patykiem Chorągwi i deklaruje, że jak wielu turystów, jest zakochany w Zawieprzycach).

Następnie zebrani mieli okazję wysłuchać przygotowanej przez chorążego Wojciecha Krzysiaka gawędy o miłości Jana Sobieskiego i Marysieńki. Forma opowieści nawiązywała do tradycji swobodnego opowiadania, czyli staropolskiej gawędy, która była gatunkiem niezwykle popularnym w kulturze szlacheckiej. Dzięki niej słuchacze mogli poznać blaski i cienie uczucia, jakie na długie lata połączyło francuską arystokratkę i polskiego szlachcica, który został królem i wybawcą chrześcijańskiej Europy.

Różnorodności wrażeń poznawczych i estetycznych dopełniał poczęstunek. Walentynkową słodczyń wzmocnił wiedeński tort czekoladowy i urozmaiciły serwowane w trakcie spotkania ptysie, kruche ciasteczka, domowe wafle i pierniki, wśród których wyjątkowym powodzeniem cieszyły się te o swojsko brzmiącej nazwie: „Złamane serce Lascarisa”. Na życzenie była serwowana kawa lub herbata. A wszystko to przygotowane przez zapobiegliwe niewiasty z Chorągwi i panią dyrektor – Monikę Tomczak.

Na zakończenie były dyskusje na forum, uzupełnianie informacji, swobodne wypowiedzi. Potem miłe i dowcipne pytania, dyskretne rozmowy w grupach, pożegnania... I żal ścisnąć serce, bo południe dawno minęło i trzeba się rozstać, i wracać do domu... A przecież wszyscy jesteście zakochani... w Zawieprzycach!

Tekst: Antonina Gajos

Foto: Zofia Jedynak

„Seniorzy” z Urszulina na przeglądzie widowisk obrzędowych w Tarnogrodzie



W oczekiwaniu na młodych
Błogosławieństwo



Zespół śpiewaczo-obrzędowy „Seniorzy”, skupiający artystów-amatorów z Urszulina i okolic, już po raz czwarty wystąpił w Międzywojewódzkim Sejmiku Wiejskich Zespołów Teatralnych, który tradycyjnie odbywa się w Tarnogrodzie. W XXXVIII już przeglądzie w ciągu trzech dni (8-10 lutego b.r.) zaprezentowały się zespoły z województw: podkarpackiego, świętokrzyskiego, mazowieckiego i oczywiście lubelskiego.

Zespół „Seniorzy” na przegląd wyjechał ze scenką „Wiejskie Wesele”. Po raz pierwszy publicznie widowisko to zaprezentowano w zeszłym roku na festynie kulturalnym w

Grabniaku, a następnie na przeglądzie powiatowym w Hańsku (tam „Seniorzy” zajęli II miejsce, wyjazdem do Tarnogrodu). Aby wystąpić w Tarnogrodzie scenariusz, w porównaniu do pierwszego występu w Grabniaku, w wielu miejscach zmieniono – odrzucono motyw gości ze Śląska i Ameryki, a rozwinęto elementy związane z lokalnymi obrzędami weselnymi.

Widowisko obfitowało w wiele „przystolnych” przyśpiewek, które, choć były często bardzo złośliwe, ale jak jedna z druhen zaśpiewała:

*To, co my śpiewamy, to wszystko do śmichu,
lepiej by się zdało wypić po kielichu.*



Rzeczywiście, przyśpiewki wprowadziły wiele humoru, co dało się zauważyć po reakcji widowni. Oceniającemu widowisko jury spodobały się ślubne zwyczaje (np. przeciąganie się młodych przez ramię), a przede wszystkim – jak sami podkreślili w warsztatach – autentyczność i zespołowość. A



Przy biesiadnym stole

artystów-amatorów w scenie było wielu: Sabina Szczepańska (starościna), Danuta Kunach (matka młodego), Janina Kędzierska (druhna), Jadwiga Warchał (babka), Ewa Kozłowska (ciotka młodej), Halina Adamowska (ciotka młodego), Halina (matka młodej) i Mieczysław (muzykant) Brudzowie, Maria (druhna) i Ryszard (muzykant) Chomowie. Gościnnie w widowisku udział wzięli: Kazimierz Panasiuk (starosta), Kazimierz Werner (ojciec młodej), Stanisław Szczepanik (ojciec młodego), Wojciech Szczepanik (marszałek), Anna Kociuba-Tadeniewicz (starsza druhna) oraz Agata i Adam Panasiukowie (para młodych). W przygotowaniu scenki wiele pracy włożyła Janina Chrzaniuk, która czuwała nad scenariuszem.

*Tekst: Adam Panasiuk
Foto: Jarosław Respond*

Pierzak po kopińsku...

Pierzaki, podrywki lub wyskubki, czyli darcie pierza. Zwyczaj ten znany był i powszechny na wsiach jeszcze do lat 50-tych XX w. Był to czas wspólnej pracy gospodyń wiejskich w okresie zimowym. Przygotowywano „wyprawę” dla dorastających panien, które szykowały się do zamążpójścia. Gospodyni przygotowywała uzbierane w ciągu lata pierze od hodowanych gęsi, czy kaczek, zapraszała swoje

otrzymałam informację, że pani Urszula Zając zaprasza na pierzak, niesamowicie zaciekawił mnie ten pomysł i oczywiście skorzystałam z zaproszenia. Pierzak we współczesnym wydaniu niewiele różni się od tego, o którym opowiadały uczestniczki „dawnych” pierzaków. Tak jak niegdyś odbywał się w kuchni gospo-



... i kot też.



Pierze było wszędzie...

To nie my wpuściliśmy kota...



dyny i tak jak kiedyś panowie byli obserwatorami i robili psikusy! Tym razem nie wpuszczono do izby „stada wróbli”, ale domowego kota, który na widok tyłu nowych obcych

ny i współczesny pierzak, to wspomniana integracja i to międzypokoleniowa, bo wspólnie pracowały matki, córki i babcie. Najstarszą „skubaczką” była 90-letnia pani Teodozja Klepacka. Oprócz niej pracowały panie: gospodyni pierzaka – Urszula Zając, jej trzy synowe: Aneta, Agata i Joanna z małutką Oliwką, sąsiadki Halina Kierepka, Teresa Leszczyńska, Celina Kloc, Maria Sacharuk-Brzozowicz i Ewa Kloc z



osób zachowywał się, jak wspomniane wróble: biegał, miauczał i roznosił puch po całym domu... Różnicę we współczesnym pierzaku widać

Cycowa. Na zakończenie (pierzak trwał do 24-tej), podobnie jak kiedyś, gospodyni ugościła uczestników (bo tu panowie chętnie się włączyli...) kolacją, która składała się ze specjalów i domowej nalewki – przygotowanych specjalnie na tę okazję. Tak jak kiedyś, tak i dziś jest to forma podziękowania za okazaną pomoc.

bliższe i dalsze sąsiadki do wspólnej pracy. Zajęcie to jest dość monotonne, a że przy okazji można swobodnie porozmawiać, pośmiać się, to zwyczaj ten był swoistą integracją społeczności danej miejscowości.

Gdy w pewien styczniowy wieczór

także w „przyborach” używanych do tego zajęcia. Niegdyś pierze skubane było w przetaki (przrząd do przesiewania ziaren), a dzisiaj do plastikowych misek, bo już niewiele wspomnianych przetaków w naszych gospodarstwach jest... To co łączy daw-

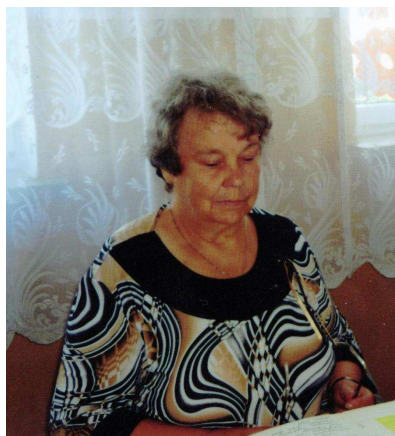
Wieczór ten zaliczam do czasu, który mogę podsumować zdaniem: ciekawy i spędzony w sympatycznej atmosferze.

Tekst i foto: Małgorzata Leszczyńska

Kącik poetycki

W dzisiejszym numerze wiersze Pani **Janiny Radko** z Sosnowicy.

Niech za wstęp posłuży list, jaki redakcja kwartalnika otrzymała:



Stowarzyszenie lokalna grupa "Dzielnia, Polesie" w Lyczanie.

Na początku kilka słów o sobie. Jestem nauczycielem emerytem. Nazywam się Janina Radko. Pracowałam (mędzy innymi) w szkole w Sosnowicy i woli Wieruszowskiej. Na terenie gminy Urszulin mieszkałam ponad 30 lat. Obecnie, od 1987, mieszkam w Sosnowicy. Sprawy, które poruszacie na łamach waszego pisma są mi bliskie. Mogę wspomnieć to co było "na moich oczach" z tym co jest obecnie. Widać duży postęp. Na zdjęciach, które zamieszczacie, odnajduję znane mi osoby. Czytam o wydarzeniach, które znam i dowiaduję się co jest teraz. W wolnych chwilach piszę miazgę. Zachęcam przez Wasz Kącik poetycki przesyłam kilka wierszy do wykorzystania. Na zakończenie się Dzień Babci i Dziadka - wierszyk dla nich. Wierszem o Sosnowicy, chcę zaprosić czytelników do odwiedzenia naszego stroma. Wierszem "Lyczanie" i "Wielkanoc" pomagają złożyć życzenia świąteczne. Wszystkim czytelnikom. Jeżeli wamowemu zespołowi redakcyjnemu wina, że można je wykorzystywać, bądź bardzo dziękuję.

Życzę Wszystkim Świąt i Dużo sukcesów w pracy zawodowej i życiu prywatnym w Nowym 2013 roku.

Z pozdrowieniami: Janina Radko

Sosnowica i okolice

Niedaleko Parczewa,
Gdzie przepiękna okolica,
Leży gminna miejscowość,
Która zwie się Sosnowica.

Dookoła lasy, stawy i jeziora,
Rzeka, liczne zabytki,
Kwatery agroturystyczne, czyste powietrze
O przyjazd turystów woła.

Różnorodne ryby w jeziorach,
To nie wszędzie się zdarza,
A więc Sosnowica i okolice,
To istny raj dla wędkarza.

Koło Sosnowicy w niedalekiej Holi
Jest ludowy skansen,
A w nim wiatrak, dawna chata,
Różne sprzęty, narzędzia,
Które można oglądać i podziwiać do woli.

A do Libiszowa
Też drogi nie wiele.
Jest tam mini ZOO,
A w nim sarny, dziki i daniela.
Kto lubi śpiew ptaków
I piękne okolice
Niechaj przemierza
Liczne ścieżki przyrodnicze.

Największą jednak atrakcją Sosnowicy
Są splecione ze sobą dąb i sosna,
Symbol nieszczęśliwej miłości
Tadeusza Kościuszki i Ludwika Sosnowskiej.

Dwa zrosnięte drzewa,
Których nie oszczędził czasu zab.

Sosna już uschła i runęła,
Jednak nadal rośnie okazały dąb.

Zabytki, świeże powietrze,
Przezroczyste wody bez miar.
Jednym słowem Sosnowica i okolice,
To dla turystów cudowny Polesia czar.

Przedwiośnie

Kończy się marzec
Śniegi już stopniały
Wszędzie pełno wody
Nawet kałuże wezbrały.

Słońce mocniej grzeje
Zieleni się ozimina
Co dzień coraz cieplej
Wiosna się zaczyna.

Ptaki powracają, kołują
Budulca na gniazda pilnie potrzebują
Pąki na drzewach szybko nabrzmiewają
Ptaki, co wróciły, wesolo śpiewają.

Skończyła się zima
Borsuk ze snu wstaje
Trawa zielenieje
Coraz wcześniej dnieje.

Wracają żurawie wielkimi kluczami
Słychać głos skowronka nad pustymi polami
Cała przyroda z ciepła się raduje
I z nadzieją prawdziwej wiosny wypatruje.



WARTO WIEDZIEĆ, WARTO PRZECZYTAĆ,

czyli kilka słów o tym, co się u nas wydarzyło i co się odbędzie



Ferie z Kameralnym Pojezierzem

Co można robić w czasie ferii? Na pewno nie trzeba się nudzić! Przekonała się o tym ponad setka dzieci z terenu powiatu łęczyńskiego, które wraz z opiekunami odwiedziły Starostwo Powiatowe, by wziąć udział w specjalnie dla nich przygotowanych zajęciach edukacyjnych na temat atrakcji „Kameralnego Pojezierza”.



Na spotkania w budynku Centrum Zarządzania Siecią przybyły m.in. dzieci ze Świecicy Opiekuńczo Wychowawczej przy Parafii p.w. św. Barbary w Łęcznej, Szkoły Podstawowej nr 2 i 4 w Łęcznej, Centrum Kultury w Łęcznej oraz Gminnego Ośrodka Kultury w Milejowie. W świat

przyrody i ochrony środowiska wprowadził je Paweł Łapiński z Zespołu Lubelskich Parków Krajobrazowych. Prezentacje na temat lasu i jego mieszkańców oraz segregacji i przetwarzania odpadów cieszyły się bardzo dużym zainteresowaniem młodych słuchaczy. Prowadzący z lekkością i poczuciem humoru przekazywał wiedzę, a dzieci z zainteresowaniem oraz właściwą sobie przenikliwością słuchały i komentowały zdobywane informacje. Uczestnicy spotkań mogli też sprawdzić swoją wiedzę na temat przyrody podczas wielu ciekawych zadań, za których wykonanie otrzymywali pamiątkowe upominki.



Część uczniów wzięła udział w zajęciach na temat Pojezierza Łęczyńsko-Włodawskiego, przygotowanych przez Lokalne Centrum Informacji Turystycznej, w czasie których zapoznawali się z walorami przyrodniczymi, historycznymi i kulturowymi regionu. Po prezentacji brali udział w quizie na temat „Kameralnego Pojezierza”, w którym mogli wygrać publikacje na temat atrakcji znajdujących się w najbliższej okolicy. Młodzi mieszkańcy powiatu z entuzjazmem podeszli do postawionych przed nimi zadań i z zaangażowaniem rywalizowali ze sobą w poszczególnych konkurencjach.

Wszyscy uczestnicy zajęć w Starostwie zgodnie stwierdzili, że była to ciekawa forma zabawy połączonej z nauką i z chęcią wezmą udział w kolejnej edycji spotkań.

*Tekst: Beata Cieślińska, Kalina Stachel
Foto: Wiktor Piotrowski*



Kameralne
Pojezierze



Majówka na Pojezierzu

Centrum Promocji Województwa Lubelskiego na kwiecień zaplanowało przeprowadzenie akcji promocyjnej pod hasłem „Lubelskie na Majówkę”. W ramach akcji odbędzie się cykl prezentacji ofert turystycznych poszczególnych regionów naszego województwa. Oczywiście nie może tam zabraknąć również Kameralnego Pojezierza.

Pojezierze zaprezentuje się w Centrum Promocji w dniach 17-19 kwietnia. Starostwo Powiatowe w Łęcznej przy współpracy z innymi podmiotami z naszego terenu przedstawi perełki turystyczne Kameralnego Pojezierza: atrakcje przyrodnicze, zabytki, ofertę aktywnego wypoczynku. Podobnie jak w ubiegłym roku zostanie przygotowany też specjalny pakiet atrakcji na długi majowy weekend. W ubiegłym roku wielu turystów, ale też mieszkańców Lublina, skorzystało z okazji, by pospacerować z przewodnikiem po ścieżkach przyrodniczych Poleskiego Parku Narodowego, spotkać się z wielokulturowym dziedzictwem regionu w Muzeum Regionalnym w Łęcznej, wziąć udział w „żywych lekcjach historii” w Słowińskim Grodzie i podczas Majówki w Zawieprzycach lub popływać kajakami po Nadwieprzańskim Parku Krajobrazowym. Szczegóły oferty na Majówkę na Pojezierzu na 2013 rok znajdziecie już niedługo na naszej stronie internetowej: www.turystyka-pojezierze.pl

*Tekst: Beata
Cieślińska*



Się dzieje...

W Punktach Przedszkolnych Gminy Cyców, prowadzonych w ramach projektu współfinansowanego przez Unię Europejską, ciągle dzieje się coś ciekawego!

Dzieciaki nie poprzestają na realizowaniu zajęć przewidzianych w projekcie. Wychowawczynie i zaangażowani rodzice wręcz nie mogą usiedzieć na miejscu, by czegoś nowego nie wymyślić... Różnorodność form zajęć, do których włączane są całe rodziny, scenografie wymagające mnóstwa czasu i pracy, stroje szyte przez mamy i wspianała zaba-



wa, to naprawdę dowód na to, że warto inwestować w takie przedsięwzięcia. Bo jak tu nie podziwiać sali świetlicy wiejskiej – przemienionej, jak za sprawą czarodziejskiej różdżki w bajkową „Wioskę Smerfów”, czy przytulną sypialnię, w której jest radośnie i wesoło, bo są to „Piżamowe party”. W innym z kolei miejscu do przedszkolaków przybyli intrygujący „Piraci”. Prezentowane są tradycyjne zawody, które znane są już tylko z opowieści lub pokazów, takich jak „Warsztaty garncarskie”. Współczesne stylizacje fryzur, można wykonać dzięki „Wizycie pani fryzjerki”.

To i wiele innych ciekawych wydarzeń ma miejsce w naszych PP. Zachęcamy do częstego zaglądania na stronę www.ugcycow.pl i w zakładce „Punkty Przedszkolne szansą edukacyjną dla dzieci wiejskich z gminy Cyców”. Można tu na bieżąco śledzić to, co się u nas dzieje.

Tekst i foto: Biuro Projektu.

Kobietą być...

Kobieta w połowie jest małą prawdą, w połowie małym kłamstwem, a w całości wielką niewiadomą

To, że kobiety są jedną wielką niewiadomą i mają zaskakujące pomysły – wie każdy. Panie skupione w KGW na terenie Gminy Cyców w 2013 roku w swoich planach pracy ujęły 8 spotkań warsztatowych w formie wyjazdowej, każde w innej miejscowości. Pierwsze ze wspomnianych odbyło się 1 marca w Zaróbcie. Z racji zbliżającego się Dnia Kobiet panie postanowiły zająć się tym, co kobiety lubią, czyli... butami! W efekcie tej zabawy powstała barwna łąka wypełniona kwiatami, które wyrosły właśnie w butach! Kiedyś mówiono że z butów słoma wystaje, a dzisiaj panie obalają to



przysłowie. Na wiele takich niebanalnych pomysłów możemy liczyć w najbliższej przyszłości, bo tytuły wspomnianych warsztatów brzmią nader intrygująco np.: „krawatowy kołnierz”, „listny szal”, „guzikowy tryptyk” i wiele innych. Gratulujemy pomysłowości i czekamy na kolejne relacje.

Tekst i foto: Małgorzata Leszczyńska





Zima w Parku

Hasłem przewodnim tegorocznej „Zimy w Parku” była „Bioróżnorodność Poleskiego Parku Narodowego”. Aby dzieci poznały jej znaczenie, pracownicy Parku przygotowali szereg prezentacji, pogadarek, konkursów i zabaw, mających na celu przybliżenie uczestnikom specyfiki i piękna fauny Parku oraz zrozumienie potrzeby ochrony gatunków rzadkich i zagrożonych wyginięciem.



- ↑ W zamojskim ZOO
- ← Zabawy z chustą animacyjną
- ↓ Każdy wykonał własne zakładki do książek



Jeden dzień warsztatów poświęcono tematyce historycznej. Aby poznać historię Powstania Styczniowego na obszarze, na którym znajduje się Park, zorganizowano wycieczkę do Ośrodka Dydaktyczno-Muzealnego w Starym Załuczu. Tam uczestnicy mogli obejrzeć eksponaty związane z powstaniem, a później ogrzać się przy wspólnym ognisku. Ostatniego dnia wszystkie



Uśmiech dziecka
- najlepsza nagroda dla pracowników PPN

chętne dzieci brały udział w wyjeździe do zamojskiego ZOO i zorganizowanych tam zajęciach edukacyjnych.

„Zima w Parku” to jedna z cyklicznych imprez organizowanych przez Poleski Park Narodowy w ciągu roku. Dzieci i młodzież zachęcamy również do wzięcia udziału w pozostałych przedsięwzięciach edukacyjnych Parku, skierowanych właśnie do nich. W roku 2013 odbędą się jeszcze:

- Konkurs wiedzy o Poleskim Parku Narodowym;
- Konkurs plastyczny – bioróżnorodność w Poleskim Parku Narodowym;
- Wiosenny Rajd „Szlakami żółwia” – pieszy rajd zadaniowy;
- Jesienny Rajd Rowerowy „Nałęcz” – rajd zadaniowy dla uczniów szkół podstawowych i gimnazjalnych.

Tekst: Anna Myka-Raduj

Foto: Anna Myka-Raduj, Agata Panasiuk, Andrzej Różycki



... a na koniec ognisko i kiełbaski

Informacje o imprezach, organizowanych przez Poleski Park Narodowy, dostępne są u pracowników Zespołu ds.

Edukacji i Udostępniania Parku:

tel. 82 5713071 w. 48;

e-mail: poleskipn@poleskipn.pl

oraz na stronie Parku: www.poleskipn.pl

W czasie ferii dzieci się nudzą.. nie w Zawieprzycach!

W czasie ferii zimowych często dzieciom towarzyszy nuda, którą próbują oszukać komputerem, bądź konsolą. Dla wielu z nich jest to jedyna forma spędzania czasu wolnego. W pierwszym tygodniu ferii studenci z wolontariatu Projektor pokazali, że wolne dni mogą być również pełne przygód, zdobywania wiedzy i samorozwoju.



Czym jest wolontariat studencki Projektor? To ogólnopolski program, który zrzesza studentów wszystkich kierunków i uczelni. Głównym celem jest przekazywanie dzieciom wiedzy trochę inaczej niż w szkole oraz promocja aktywnego spędzania wolnego czasu.

Od 11 lutego miałyśmy prawdziwą przyjemność prowadzić zajęcia dla dzieci w Szkole Podstawowej im. Marii Skłodowskiej-Curie w Zawieprzycach. W zajęciach wzięło udział kilkanaścioro wspaniałych, pełnych entuzjazmu uczniów klas II-VI. Uczestnicy projektu poznali atrakcyjne formy spędzania wolnego czasu, poprzez zajęcia sportowe, improwizacje teatralne, prace plastyczne oraz naukę zasad udzielania pierwszej pomocy.

Po pierwszym dniu już wiedziałyśmy, że nasze zajęcia zostaną zdominowane przez zabawy sportowe i ruchowe, zwłaszcza przez jedną – Rekina. Jednak uczniowie okazali się

na tyle dojrzały, że angażowali się nie tylko w ich ulubione zabawy, ale też chętnie uczyli się nowych rzeczy.

Dzięki ich aktywnej postawie i chęci zdobywania nowych umiejętności, dzieci poznały podstawowe zasady bandażowania ran głowy, a także zakładania opatrunków uciskowych. Dowiedziały się, jak poprawnie wезwać karetkę i jak pomóc osobie, która się zadławiła. Poznali również zabawy improwizacyjne, które wykorzystywały ich kreatywność i umiejętność reagowania na nieoczekiwane sytuacje.

W czasie ostatnich dwóch dni uczestnicy projektu stworzyli ma-



Biedronka! Stworzenie takiej makiety miało na celu nie tylko rozwój kreatywności i umiejętności plastycznych, ale także przekazanie młodym mieszkańcom postawy obywatelskiej. Chciałyśmy, aby dzieci uświadomiły sobie, że z wiekiem coraz więcej zależeć będzie od nich.

Każdy odnalazł w zajęciach i zabawach coś dla siebie, ale dla dzieci najważniejsze było współdziałanie i integracja, które to umiejętności są bardzo zaniedbane w dzisiejszych czasach, zdominowanych przez gry komputerowe.

Tydzień ferii szybko minął. Mamy nadzieję, że uczestnicy projektu będą mile wspominać te dni i zapamiętają czego nauczyły się w czasie tych nietypowych ferii. Dziękujemy uczniom Szkoły w Zawieprzycach za aktywną postawę, dzięki której prowadzenie zajęć było prawdziwą przyjemnością. Mamy nadzieję, że zawitamy jeszcze kiedyś w te gościnne szkolne progi...

*Ilona Szumowska,
Justyna Wójcik*



kietę miejscowości swoich marzeń, dzięki czemu w Zawieprzycach pojawił się basen, Skatepark oraz ... sklep





Zima w Polskim PN jest również urokliwa ↑
Trzeba było się mocno trzymać ↓



z uczestnikami ruszyły z pod Kopca Chwały żołnierzy KOP w Wytyczynie i ścieżką Mietułka, poprzez Polski Park Narodowy, zakończyły bieg przy leśniczówce w Łowiszowie. Jest tam specjalne, wybudowane na potrzeby turystów zaplecze. Pieczone kiełbaski i „śmiganie na latającym dywanie” uświetniło spotkanie przy ognisku. Opowieściom o walorach przyrodniczych, historycznych oraz wielokulturowości w dawnym Wytyczynie nie było końca. Uczestnicy wyrazili chęć kontynuowania takich inicjatyw społecznych w przyszłości.

Tekst i foto: Piotr Oleszczuk

Kulig w Wytyczynie

O przedwojennej historii osady przypominają m.in. prawosławny i ewangelicki cmentarz. Cmentarze zdewastowano w latach 50-60 ub. wieku. Pierwszy został odnowiony w 2008 r. przez młodzież polską, ukraińską, niemiecką i białoruską w ramach międzynarodowego projektu „Cmentarze Pogranicza”. Po 3 latach prace porządkowe na obydwu zabytkowych cmentarzach prowadzili uczniowie włodawskich szkół średnich – ZSZ nr 1 i II LO.

Inicjatorem tej akcji był sołtys Wytyczna **Piotr Oleszczuk**, który dzięki młodzieży za trud, zorganizował kulig. Sanie



... a na końcu kiełbaski z ogniska

Rozpoczęty z nadzieją...



W naszej społeczności gminnej 2013 rok rozpoczął się nam bardzo wesołą, wzruszającą uroczystością, jaką była choinka w Szkole Podstawowej w Nowej Jedlance. Wzruszającą, bo o mały włos byłyby to nasza ostatnia choinka, ale udało się przetrwać, ponieważ Rada Gminy Uścimów postanowiła, że szkoła pozostanie. Chwała im za to, bo dobro dziecka, jego bezpieczeństwo i wygoda, to rzecz bezcenna. Utrzymanie takich małych, kameralnych szkół wiejskich powinno być naszym priorytetem, choć czasami jest to bardzo trudne, głównie ze względów finansowych.

W tym roku przybył do nas Wójt Gminy Jacek Koziński – cieszymy się bardzo, że znalazł na to odrobinę czasu i myślę, że po przedstawieniu maluchów był wzruszony tak, jak rodzice i dziadkowie, którzy dostali specjalny koncert życzeń z okazji Dnia Dziadka i Babcia. Było pięknie i kolorowo, a ile pracy włożyli nauczyciele, rodzice i uczniowie w przygoto-



wanie tej uroczystości i pięknej wystawy prac dziecięcych, niech świadczą zdjęcia. Dzieciaki mówiły, że ta uroczystość, to taka ich swoista forma podziękowania za to, że pozwolono im jeszcze uczyć się w swojej szkole i dlatego tak chciały aby Wójt Gminy był na tej uroczystości.

Tradycją już od lat jest zapraszanie na powtórzenie przedstawienia sąsiednich szkół. W tym roku przybyły dzieciaki z Ostrowa Lubelskiego, Krasnego, Kaznowa i Kolechowic. Moc wrażeń, radości i owacja na stojąco, to największe podziękowanie dla maluchów. Mamy nadzieję, że życie nie skoryguje naszych planów i pozwoli dzieciom uczyć się jeszcze długo w swojej szkole, która służy przecież dzieciakom z czterech sąsiednich miejscowości.

*Tekst i foto:
Barbara Starownik*



Obchody Dni Babci i Dziadka w Gminie Puchaczów



W Przedszkolu w Puchaczowie Dzień Babci i Dziadka świętowano 21 stycznia. Uroczystość rozpoczęła się przedstawieniami w poszczególnych grupach. Nie zabrakło gromkich braw i uśmiechów. Przedszkolaki wraz z nauczycielkami przygotowały program składający się z wierszy i piosenek. Dziadkowie ze wzruszeniem obserwowali popisy wokalne, aktorskie, ale także taneczne swoich wnucząt. Dzieci dostarczyły wielu pozytywnych emocji. Na zakończenie przedszkolaki wręczyły babciom i dziadkom drobne upominki i zaprosili wszystkich zebranych na poczęstunek.

W Szkole Podstawowej w Ciechankach najmłodszy gościli babcie i dziadków 22 stycznia. Po raz 41 odbyło się spotkanie Seniorów, w którym brali udział nie tylko dziadkowie uczniów szkoły, ale również seniorzy z całej miejscowości oraz zaprzyjaźnieni goście, przyjaciele szkoły, byli nauczyciele. Goście zostali miło powitani przez dyrektora, nauczycieli i społeczność szkolną. Następnie po części oficjalno-artystycznej zasiedli do wspólnego stołu, aby przy ciastku i kawie powspominać minione lata i przekazać wnukom własną ciekawą historię życia. Inicjatorką pierwszego spotkania była pani Maria Szponar – ówczesna dyrektor szkoły, a do dnia dzisiejszego ta tradycja jest kontynuowana. W spotkaniach tych dzieci uczą się szacunku do starszych, poznają bogatą historię swojej miejscowości opisywaną przez starsze pokolenia, a wspo-

mnienia przynoszą nowe historyczne wartości. Dawniej, w pierwszych spotkaniach brali udział również seniorzy, pracownicy patronackiego zakładu Państwowego Ośrodka Maszyn w Ciechankach, którzy opowiadali o swojej pracy. W kolejnych spotkaniach uczestniczyli miejscowi kombataneci, żołnierze I i II Wojny Światowej, którzy przybliżali dzieciom dramat wojenny, opowiadali jak po kapitulacji wywożeni byli na przymusowe roboty do III Rzeszy. Innym razem seniorki śpiewały dzieciom ludowe piosenki z lat ich młodości, przędły na kołowrotkach, opowiadały i pokazywały o ciężkiej pracy na wsi. Seniorzy dzielili się również swoimi zainteresowaniami i pasjami. Organizowano wystawy prac malarskich, obrazów wyszywanych haftem krzyżkowym, pokazywano prace rękodzieła artystycznego, prace wykonane na drutach i szydełkach. Na występy zapraszano miejscowych muzyków. Kilka spotkań seniorów uświetniły występy zespołu ludowego „Jaszczowianki”. I tak oto wśród nauczycieli zrodził się pomysł, aby spotkania seniorów połączyć z baleem karnawałowym dla dzieci. Obecnie seniorzy przypominają dzieciom tańce ze swoich młodzińskich lat. Królujecie walc i tango. Spotkania z seniorami przy okazji Święta Babci i Dziadka stały się wspomnieniem i piękną tradycją Szkoły Filialnej w Ciechankach. Te integracyjne działania tworzą lokalną historię, a starsi mieszkańcy przekazują młodemu pokoleniu tradycję i historię.

W Szkole Podstawowej w Albertowie Dzień Babci i Dziadka był świętowany 26 stycznia. Uroczystość była połączona z mikołajkami. Po części oficjalnej, złożeniu życzeń i obdarowaniu prezentami dzieci wzięły udział w zabawie mikołajkowej. Była świetna zabawa, poczęstunek i tańce.

Tekst: Agata Hałas i Barbara Sidor



Dzieci z Albertowa, ↑ Ciechanek → i Puchaczowa ↓





Pączuszek mniam, mniam...

Ryba wędzona w wykonaniu Czesława Durysa, chleb żytni wypieczony w GS Ludwin oraz nalewka dereniowa z porzeczką dzieła Ryszarda Białka okazały się najlepszymi produktami w konkursie kulinarnym podczas „Spotkania z kulturą i tradycją w Ludwinie”. To była już XII edycja imprezy „Tłusty Czwartek” w Ludwinie, współfinansowanej jako mały projekt ze środków UE programu LEADER. *To święto wpisało się już w naszą tradycję* – powiedział na otwarciu spotkania wójt Andrzej Chabros i dodał: *Dziękuję byłym gościom oraz wszystkim, którzy*

trafiły na prestiżową Listę Produktów Tradycyjnych Województwa Lubelskiego. To zasługuje na duże słowa uznania. Cały czas następuje postęp innowacyjny, ale pewne rzeczy są nieprzemijające, jak pieśni, tańce, stroje ludowe i również potrawy. Tradycja jest dla was wyzwaniem, ale także doskonałą promocją gminy.

Po części oficjalnej przyszła pora na stronę artystyczną. Występy rozpoczął miejscowy Klub Seniora, działający w Ludwinie od 5 lat. Za dowcipny i melodyjny występ „seniorzy” zebrali zasłużone brawa. A piosenkę: „pączuszek mniam, mniam, rumiany mniam, mniam, nadziany mniam, mniam, dziś musi być” śpiewała niemal cała sala. Jednak to była dopiero przygrywka, przed koncertem „Rokiczanki”, które zaśpiewały:



Mazur w wykonaniu studentów Uniwersytetu Przyrodniczego w Lublinie

stylu zaprezentowali pieśni i tańce regionalne oraz narodowe. A już prawdziwą furorę zrobił mazur z okresu Księstwa Warszawskiego.

Gdy publiczność zachwycała się wykonawcami w pocie czoła pracowała komisja konkursowa pod przewodnictwem Katarzyny Hałas. Zadanie jury było bardzo trudne, bo stoły zastawiono obficie różnymi frykasami, o czym zresztą można było przekonać swoje podniebienie podczas poczęstunku, tuż po wręczeniu nagród. Niestety ilość miejsc na podium była ograniczona, jednak każdy, kto przygotował na konkurs jakieś danie, wypiek lub nalewkę, okazał się prawdziwym zwycięzcą. Wszystko było przepyszne!

Jak co roku impreza zrobiła ogromne wrażenie i odbiła się szerokim echem. Poprzeczka została zawieszona wysoko. Niektórzy już nie mogą doczekać się kolejnej edycji. *Do zobaczenia za rok, podczas trzynastego „Tłustego Czwartku”* – zakończył imprezę Andrzej Foltyn, w sposób brawurowy prowadzący konferansjerkę.

Tekst: Artur Ogórek
Foto: Mariusz Zakostowicz



Artyści „Rokiczanki” w akcji

przyczynili się do przygotowania potraw, nalewek i całej uroczystości. Po suto zastawionym stole widać, że potrafimy nieźle radzić sobie z kryzysem.

Wśród przybyłych do Ludwina gości nie zabrakło Wicewojewody Lubelskiego Mariana Starownika, Starosty Łęczyńskiego Adama Niwińskiego, władz sąsiednich gmin, urzędów i instytucji. List gratulacyjny przesłał również marszałek Krzysztof Hetman. Bo „Tłusty Czwartek” jest spotkaniem z tradycją, kulturą, ludowymi obyczajami i ma już swoją uznaną rangę. Jest ucztą dla prawdziwych smakoszy i wielbicieli regionalnej kuchni. *Nie samą pracą żyje człowiek* – podkreślił Marian Starownik – *Dzięki „Tłustemu Czwartkowi” gospodarze i gospodynie mogą zaprezentować swoje nieprzeciętne umiejętności. Wasza uroczystość już na trwałe wpisała się do kalendarza. Podobnie jak wyroby z gminy Ludwin*



*W moim ogródecku rośnie różycka
Napój mi Maniusiu mego kunicka
Nie chcę, nie napoję, bo się kunia boję
Bo się kunia boję, bom jesce młoda
Nie chce nie napij, bo się kunia boi
Bo się kunia boi, bo jesce młoda (x2).*

Występ kapeli ludowej z Rokitna porwał widownię, owacjom nie było końca. *Zagraliśmy przed świetną publicznością, stworzyliście niesamowitą atmosferę. W Ludwinie czuliśmy się jak u siebie w domu i mam nadzieję, że jeszcze tutaj wrócimy* – dziękował lider zespołu Ireneusz Bachonko. Na zakończenie wieczoru zatańczył zespół „Jawor”. Artyści z Uniwersytetu Przyrodniczego w Lublinie w imponującym



A na koniec poczęstunek

Na poprzedniej stronie umieściliśmy relację z imprezy kulinarnej „Tłusty Czwartek” w Ludwinie, która ściągnęła bardzo dużo gości i mieszkańców. To była już XII edycja. Redakcja nie miała wątpliwości, że to właśnie najciekawsze potrawy z tego konkursu powinny dziś znaleźć się w kąciku kulinarnym.

Ryba wędzona

(Czesław Durys z Rozplucia Drugiego)



S k ł a d n i k i : ryba (dowolna, tłusta np. węgorz, tołpyga, karp), woda, sól, pieprz, czosnek, przyprawa do ryb „Prymat”.

P r z y g o t o w a n i e : Oczyszczoną rybę kroimy według uznania, z pozostałych składników robimy solankę, wkładamy rybę na około 12-14 godz. Następnie odsączoną rybę wkładamy do wędzarni. Wędzimy drewnem olchowym lub dębiną od 3 do 5 godz. w zależności od wielkości ryby.

Rolada serowa z piersią kurczaka

(Monika Tyburek z Dabrowej)



S k ł a d n i k i : jajka 4 szt., 2 łyżki majonezu, 300 gr. sera żółtego, 1 podwójna pierś z kurczaka, 1 duża cebula, przyprawa do kurczaka, sól, pieprz, 300 gr. pieczarek

P r z y g o t o w a n i e : Jajka rozbić mikserem dodać majonez i drobno starty ser. Masę wylać na blachę (24x40cm) wyłożoną pergaminem. Piec w 180°C ok. 15 min. do lekkiego zrumienienia. Cebulę drobno pokroić i zeszklić na patelni. Pieczarki drobno pokroić i dodać do cebuli. Przyprawić pieprzem i solą, podduścić ok. 10 min. Surowego fileta umyć, pokroić (1 filet na 4-5 części), rozbić jak

Kącik kulinarny

na kotlety przyprawić przyprawą do kurczaka.

Na upieczony i ciepły placek serowy nałożyć kurczaka i odsączone pieczarki. Całość zwinąć formując roladę, owinąć pergaminem piec 30-35 min. w 180°C. Rolada jest na ciepło jak również na zimno.

Porzeczkówka

(Halina Drabik z Ludwina Kolonii)



S k ł a d n i k i : 2 kg owoców czarnej porzeczki, 1 kg cukru, 1 litr spirytusu, 1 litr wody.

P r z y g o t o w a n i e : Owoce wysypać do słoja, posypać cukrem, odstawić w ciepłe miejsce na kilka dni (ok. 5), co jakiś czas potrząsać słojem. Po tym czasie wlać spirytus, odstawić na ok 1,5 tyg. Następnie zlać sok i dodać wodę przegotowaną, odstawić na ok. 2 tyg. Przefiltrować i rozlać do butelek.

Chleb swojski

(Lidia Bodzak z Ludwina)

S k ł a d n i k i : 1 kg mąki pszennej, 1 l. wody, 7 dkg. drożdży, 3-4 łyżeczki cukru (dodać do drożdży), 4 płaskie łyżeczki soli, 1-2 łyżeczki oleju, słonecznik, otręby, dynia, płatki owsiane, siemę lniane (razem około 3 szkl.).

P r z y g o t o w a n i e : Drożdże z cukrem wymieszać i zostawić do urośnięcia. Resztę składników wymieszać razem i dodać drożdże. Wylać masę do 2 foremek podłużnych. Odstawić na 30 min. Piec około 1 godz. w temperaturze 180°C.

Ciasto z galareta

(Iwona Siedlecka z Dąbrowej)



S k ł a d n i k i :

I Ciasto: 6 białek ubić z 1 szkl. cukru, dodać ¾ szkl. mąki ziemniaczanej i 1 łyżkę octu (delikatnie wymieszać).

II Ciasto: 6 żółtek i 2 jajka ubić na sztywno z 6 łyżkami cukru. Dodać 4 łyżki mąki pszennej, 1 łyżeczkę proszku do pieczenia, 2 łyżki kakao i wymieszać.

Masa: 2 budynie waniliowe ½ szkl. cukru, 3 szkl. mleka, 3 żółtka, 1 cukier waniliowy.

P r z y g o t o w a n i e : Kłaść na przemian kulkami oba ciasta, wierzch wyrównać widelcem. Upieczone ciasto przekroić na 2 części. Na jedną część położyć połowę masy budyniowej na to biszkopty. Między biszkopty kładziemy tężejącą galaretkę (czerwoną) i drugą połowę masy budyniowej i przykrywamy drugą częścią ciasta.

Masa: Ugotować budyń i wystudzony ucierać z masłem roślinnym w kostce.

Nalewka apteczna

(Anna Lipska z Ludwina)

S k ł a d n i k i : 1 kg cytryn, 1 kg cukru, 1 litr mleka, 1 litr spirytusu.

P r z y g o t o w a n i e : Cytryny obrać ze skórki i pokroić w plasterki, usunąć wszystkie pestki, wrzucić do słoja. Mleko podgrzać i rozpuścić w nim cukier, ostudzić wlać do słoja z cytrynami, dodać skórkę z jednej cytryny, do tego wlać spirytus. Odstawić w chłodne miejsce na 5 tygodni. Po tym czasie przecedzić i przelać do butelki.

Smacznego



Fotografie potraw wykonał Michał Woźniak